Nr. 286 Kraków, Sobota dnia 16 Grudnia 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony:
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

„Trzech było braci: Lech, Czech i Rus... Rozeszli się w trzy strony świata i założyli swoje gniazda daleko od siebie, każdy z osobna. Z tych gniazd wyszły trzy bratnie plemiona, związane braterstwem czci dla swoich założycieli, współczuciem swoich ciężkich losów i walk z wrogami i jedną wspólną słowiańską duszą“.

Tak bajali nam za naszych dziecięcych dni ojcowie, starsi bracia, potem nauczyciele w szkole. Pamiętamy wszyscy obrazki kolorowe, z których wyrastały legendowe postacie tych trzech braci, praojców trzech ludów.

Uczyliśmy się kochać wielką ideę słowiańskiego braterstwa, choć tej idei nie znaliśmy, ani rozumieli, ani umieli nazwać ją po imieniu, uczyliśmy się znać wspólnego wroga nas wszystkich i wierzyć w jakiś wielki bój za świętą sprawę, w jakieś zwycięstwo dnia jutrzejszego, które nam może ziszczą śpiący snem głuchym w rozłamach skał tatrzańskich rycerze, a może same ludy, na nowo zbratane i zjednane po waśni wiekowej.

Oj snuły się też po myśli młodzieńczej cudne obrazy na tle tych opowiadań w ciszy wieczora, pod drzewami ojczystego dziedzińca, albo w domasznym zakątku rodzinnym, kiedy za oknami wicher jęczał zimowy i po szybach hulała śnieżyca.

A potem poszliśmy w życie. Nim przeszła młodość, nim „wiek męski, wiek klęski“ zawitał, ileż opadło złudzeń! Legendowe, piękne, barwne postacie bohaterów utonęły w szarej walce dni wczorajszych, dzisiejszych, jutrzejszych, zamiast szczęśliwej krainy wolnych ludów, widzieliśmy półmrok, w którym kłębiło się od srogich walk o marne cele, a wspominając z uśmiechem nasze dziecinne wierzenia i fantazje, myśleliśmy smutno o niepowrotności wszystkiego, co piękne, szlachetne, podniosłe, o srogości życia, które bezlitośnie nasze piękne złudzenia nazywa wymysłem i stawia prawdę przed oczy, prawdę, piękną w istocie swojej, ale straszną, bo odkrywającą okłamanym złudzeniami duszom to, co złe, przykre i wstrętne.

„Trzech było braci Lech, Czech i Rus“... Przecudna, przepiękna legenda. Zbudź ją w sobie w ciszy dzisiejszego wieczoru, kochany czytelniku, a gdy wieczór ten spędzać będziesz w otoczeniu rodziny, opowiedz maluczkim twoim tę wielką powieść ułudnych wierzeń. Niech wierzą, niech kochają ideał, który rozsnuje na tem tle ich młodzieńcza fantazja. A Ty im powiedz, że ci trzej bracia kochali się wzajem i byli sobie wierni, że były w nich ducha moc i serca żar, i hart i wierność w sojuszu i serdeczne poczucie braterstwa.

Powiedz młodziutkim Polakom, że choć bratnie ludy rozdzieliły lata i boje i gwałty, przecież jest na dnie serc iskra Boża braterstwa, o której nie wolno zapomnieć nigdy, zwłaszcza wtedy, gdy nadejdzie wielka potrzeba narodowego życia.

Powiedz im o tem wszystkiem tym małym i naucz ich powtarzać sobie często tę piękną legendę:

„Było trzech braci!...“

Te pamiątki i wspomnienia naszej młodości pochowane głęboko w sercach, jak miłość i cześć dla przeszłości, są zapewne przyczyną, że tak smutno nam zawsze, ilekroć brudna rzeczywistość nową uczyni rysę na „lampie z kryształu“, ilekroć widzenie, idea, dozna obrazy, poniżenia, ilekroć na gruzach wywoływanego przez nas samych ideału kłamstwo i bezcześć zatknie swój sztandar i rozpanoszy się jak pewny siły swej pięści uzurpator na tronie prawego władcy. Milczy gawiedź lękliwa; puszczyki tylko i kruki głoszą chwałę demona, wypełzają węże z sykiem pochlebstwa i najgłośniej brzmi wtedy hymn:

„Zwyciężyła prawda — mamy światło!...“

Może na zbyt wysoką nastroiłem się dziś nutę, zwłaszcza, gdy w życiu codziennem wszystko powszedniej wygląda, niż w odczuwaniu, niż w biegu pojęć i obrazów, niż w refleksjach co wstrząsają nieraz w posadach duszami, choć wywołał je tylko nieznaczny podmuch wiatru lub cień niewielkiej chmury.

Nam samym trudno ocenić doniosłość wydarzeń, które mimo nas przechodzą. Odczuwać je możemy — sądzić będzie historja. Ale, jeżeli czujemy ból, wstyd, zawód, jeżeli mamy świadomość, że coś, co się powinno czcić, zostało kopnięte, szanować, podeptane, co się powinno cenić, lekceważone, jeżeli odzywa się w piersi głos obrażonej ludzkiej godności i sponiewieranego sumienia, wówczas mamy prawo przypuścić, że na to zdarzenie wskażą dzieje palcem, szydząc, potępiając lub litując się... Niewiadomo co gorsze, co dla narodu i społeczeństwa większym u nóg zawiśnie ciężarem na drodze jego dziejowego pochodu...

Dwa lata zaledwie minęły od czasu, jak w obliczu grobów królów polskich święcono wiarę w ideę, jak my Polacy przez naszych legalnych przedstawicieli wśród okrzyków zgromadzonego ludu, wśród radosnych pieśni i dźwięków fanfary wspominaliśmy braterstwo legendowych braci..., którzy w różnych stronach ziemi założyli swe gniazda, których duch po latach rozłąki tęskni do pobratania, do wspólnej radości, wspólnego smutku, wspólnej walki, wspólnych cierpień i wspólnych nadziei.

Ach, jak na pozór gorąco budzili ducha owi mężowie naszej przyszłości, jakim głosem wołali do braci: „Razem odtąd będziemy w złej czy dobrej godzinie, razem będziemy się bronić przed zalewem wroga z zachodu, który za cel swego życia pochód na Wschód postawił... I ślubujemy wam wierność i wy ją nam ślubujcie na zawsze“...

Krążyły kielichy, gorącem tętnem biły serca. To było święto pojednania dwóch braci słowiańskich.

Był Lech i Czech... Trzeciego brakło... Daleki był, nieznany, zbłąkany, oślepły ale przy tej uczcie duchów była wiara, że i on kiedyś przyjdzie. Czuliśmy się silni, prawi, szlachetni, bezpieczni, zdrowi, przebudzeni.

To działo się u stóp starego zamku królów polskich w Krakowie. Opromieniła wtedy idea znieważone kasarniami mury, był to wielki uroczysty dzień.

Odtąd myśli pobratymczych ludów zaczęły płynąć w nowe, nieznane od dawna szlaki. Szukano dróg do serc, czerpano pełnemi usty u źródeł dobrej woli, aby uraz zapomnieć, rany zagoić, kłótnie uciszyć, sprzymierzyć się serdecznie, braterstwo uświęcić.

Nie przeczuwaliśmy wszyscy, że w tem cieple serdecznem chował się gad zdrady, nie bylibyśmy uwierzyli jeszcze kilkadziesiąt godzin temu, że tego gadą zdrady zanieśli tam chyłkiem na własnych rękach nasi przedstawiciele, że oni poza złotemi słowy ślubów i przyrzeczeń kryli kłam własnemu społeczeństwu i kłam sprzymierzeńcowi, że z miedzianem czołem wymieniali bratnie uściski z druhami gotowi do zdrady za lada podmuchem! Czyż sami nie szli do tego sojuszu, czy sami nie ślubowali wierności? Kto ich ciągnął, kto im narzucał sojusz, kto ich wołał na rzeczników pobratania? A gdy poszli, czemu kłamali, czemu braciom dobrej wiary dawali podstęp i zdradę w zamian za męzki bojowy sojusz, czemu jęli się pracy nad zgotowaniem im nowej Targowicy, a swemu społeczeństwu nowej dziejowej hańby?

Czemu? Oni niewinni... naprawdę niewinni. Kryminalistyka zna typ zbrodniarza, który popełnia swe czyny dlatego tylko, że jest moralnie obłąkany, że nie zdoła rozróżnić czynu dobrego od złego. Taki obłęd jest wynikiem zatrucia w zarodku szlachetniejszych porywów ludzkiej duszy.

Tu byli czynni także obłąkańcy moralności politycznej, a jest ona wynikiem zatrucia wszelkiej godności mężów politycznych, przez żelazną i karną szkołę serwilizmu, przez fałszywą i niemoralną zasadę uznawania innych celów za wyższe i ważniejsze od celów i spraw własnej godności i godności swojego narodu.

Jakie okropne dzieje przyniósł nam czas i apatja społeczeństwa niewolników, przyniósł zatruty duch sączony przez wroga w serca powalonego o ziemię narodu, skoro ten naród przez lata całe musiał dawać swe prawa i honor w ręce tych co sami ani praw szanować nie umieli, ani honoru narodowego strzedz nie mogli, bo zatracili dawno jego pojęcie w pościgu za własnym interesem, drogami zdrady, podstępu, demoralizacji i serwilizmu.

To nie naród polski, ani polskie społeczeństwo złamało sojusze i przyrzeczenia, to nie kwiat tego narodu ślubował wierność sprzymierzeńcom — to jego polityczne wyrzutki, które w tej stanowczej chwili mogąc oczyścić swe dusze z tylu grzechów przeszłości, mogąc podnieść godność własną i swego społeczeństwa, nie mogli odszukać w sobie moralnego bodźca do szlachetnego czynu — przeciwnie znaleźli znowu tego samego marnego, pospolitego ducha przeniewierstwa i zdrady!

To nie naród polski złamał sojusze, nie społeczeństwo polskie skalało swe imię. Nie — oni stoją tam sami, odosobnieni, wrogi naszej godności, bo dziś sprzymierzeńcy wrogów Słowiańszczyzny. Przeciw nim pójdzie przez cały kraj, przez wszystkie uczciwe serca głos potępienia, pogardy, protestu. Za nimi będą tylko ci, co frymarkę prawami ludów za swój zawód wzięli, będą ich zdemoralizowani wyborcy; za nimi będzie wreszcie system, co dzięki im tryumfuje dziś w tem państwie, mając znowu tak przekonywujący dowód swej wydajności w płodzeniu heroizmu niewoli!

Chwile najgłębszego moralnego upadku przywódców, bywają chwilami przebudzenia żołnierzy. Taka chwila nadeszła. Lud czeski umie już odróżnić społeczeństwo polskie od społeczności polskich politycznych serwilistów. Lud polski ze zdrady i fałszu wodzów uczy się odkrywać prawe i jasne drogi. Teraz nadchodzi pora walki. Wodzowie pójdą jawnie w sojuszu z przemocą i terroryzmem, aby ujarzmić lud, który gardzi zdrajcami. Walka będzie ciężka — ale musi się skończyć pogromem kłamców i brutalnej, demoralizującej przemocy!.. Niechże więc w te ciche zimowe wieczory, krąży przy polskich ogniskach domowych, tem częściej, tem żywiej i gorącej potężna, symboliczna legenda:

„Było trzech braci...“

Kiedy przed paru tygodniami spadła na filję krakowskiego banku hipotecznego niespodziewana rewizja, a pismo nasze zamieściło o tym wypadku kronikarską wzmiankę, zaprawioną „niepotrzebną“, jak twierdził p. Blumenfeld, dyrektor filji, złośliwością, zrobił się w sferach tej instytucji taki jakiś podejrzany gwałt, że każdy niezbyt zajęty konfiskatami, prokurator byłby natychmiast zwrócił uwagę na zbytnią drażliwość nic sobie nie mającej do wyrzucenia instytucji. Ponieważ jednak u nas sprawy tego rodzaju nie uważa się za niebezpieczne dla ogólnego porządku i powagi (powaga to najdroższy skarb c. k. systemu), więc też skończyło się tylko na dość gruntownem wymyślaniu na *Głos Narodu* i zapewnieniu nas ze strony najlepiej poinformowanych,

że pod p. Blumenfeldem nie może się to stać, co pod Zimą, bo rasa, do której p. Blumenfeld się liczy, jest specjalnie i o wiele lepiej uzdolnioną do prowadzenia finansowych interesów, niż wszelkie inne chrzczone liberały.

W tym samym mniej więcej czasie, stoczył pan Doliński z *Głosem Narodu* bój o „Własną Pomoc“, na którą także *Głos Narodu* „napadł“ za to, że wierna przepisom ustawy, chodząc zatem „po zakonie“, bierze ze swoich wierzycieli po 40%. W pięknym zresztą celu zachęcenia ludzi do oszczędności! Wspominamy o tem dlatego, ponieważ jednym z fundatorów tej instytucji, następnie z dyrekcji wykluczonym (niewdzięczność jest zapłatą świata) jest ten sam pan Gleitzmann. który teraz urządził krociową „plajtę“: chodzi on jeszcze wolno po Krakowie, a nawet podobno ma zamiar urządzić raut, na który zaprosi wszelkie „powagi“ z wyłączeniem naturalnie dyrektora kryminału.

Otóż p. Gleitzmann, który taką instytucję, jak „Własna pomoc“, do życia powołał, „robił“ także w Banku hipotecznym, dopomagając gorliwie p. Blumenfeldowi do okazania wrodzonego mu sprytu w kierowaniu instytucją finansową. Wystarczy przytoczyć to, co mówią, że przed plajtą zapłacił Gleitzmann we filji Banku hipotecznego w Krakowie 3,200.000 złr. długów wekslowych. Pozostała zaś z tego drobnego rachunku cyfra 700.000 złr. ma być jako dowód ostrożności, biegłości i umiejętności p. Blumenfelda, wyryta złotemi głoskami w przedsionku Banku hipotecznego w Krakowie na wieczną rzeczy pamiątkę. Miejsce to będzie gremjalnie zwiedzane przy każdorazowem zebraniu „powag“. które się zjadą, aby obmyśleć skuteczniejsze środki dla przeprowadzania konfiskat niemiłych dzienników za przedwczesne rozgłaszanie wieści o defraudacjach. „Przedwczesne“, to znaczy, jeżeli te wieści pojawią się w dzienniku, zanim defraudant lub oszust zdołał uciec.

Sprawa Gleitzmana odsłoni niezawodnie ciekawe dzieje instytucji, gdzie w istocie rasowy spryt był motorem operacyj finansowych, skoro sam p. Gleitzmann miał w niej kredyt czteromiljonowy. Zdaje się, że na Panteonie trzeba będzie postawić piętro wobec takiego natłoku kandydatów!!

Możnaby jeszcze coś o tem napisać, gdyby nie obawa konfiskaty za podżeganie do nienaści wobec pewnych „klas“ i „zawodów“ w naszem społeczeństwie. *Keryks.*

Zgromadzenie partji katolicko-narodowej.

W piątek wieczorem w sali hotelu Kleina odbyło się zgromadzenie partji katolicko-narodowej. Przewodniczył Antoni Stróżyński, prezes związku okręgowego krakowskich stowarzyszeń robotniczych. Na zastępcę zaproszony został p. Stanisław Armółowicz; obowiązki sekretarza pełnił p. Piotr Repetowski, majster introligatorski. W zgromadzeniu wzięło udział około 300 uczestników.

Pierwszym punktem dyskusji była sprawa nowych sądów przemysłowych, mających wejść w życie z dniem 1 stycznia 1900 roku. W dyskusji zabierali głos pp. Ligęza, Kosobudzki i Stóżyński, krytykując Magistrat, że tak zgrabnie postąpił z ogłoszeniami, wzywającemi majstrów do podania list robotników, mających wybierać członków sądu przemysłowego, że o tem ogłoszeniu nikt nie wie; prócz tego wyznaczono z ukrytym chyba jakimś zamiarem zaledwie 3-dniowy termin do zestawienia list robotników.

Zgromadzenie wybrało komitet z grupy pracodawców i robotników, któryby się zajął przeprowadzeniem wyborów do sądą przemysłowego i któryby zażądał od Magistratu krakowskiego, aby do 14 dni przedłużył termin składania list robotniczych i wszystkim majstrom odpowiednie druki przesłał.

Jako drugi referent mówił prof. dr **Czerkawski** o reformie statutu gminnego. Dziś sprawa stanęła tak, że nie mamy się po co udawać do Rady miasta, tylko do Sejmu, żeby naprawił to, co Rada zepsuła; doszliśmy do tego, że żaden z członków komisji statutowej referatu na pełną Radę przyjąć nie chce. (Głos: To źle!). Tak jest, źle, bo w komisji mają odwagę odrzucać rozszerzenie prawa wyborczego, ale przed pełną Radę nie mają odwagi z tem wystąpić. Odrzucony został bardzo skromny wniosek, domagający się utworzenia trzech kuryj, jednej z wyborcami, opłacającymi 100 złr. rocznie czynszu, bo i ten wniosek wydawał się zanadto radykalny. Odrzucono dalej na wniosek p. Rottera projekt utworzenia nowej kurji z 4 mandatami dla rękodzielników. Pozostać więc ma to, co było — i to jest rezultat 2-letnich obrad nad reformą statutu! Mowca uzasadniał dalej potrzebę wprowadzenia reprezentantów kół pracujących do Rady miasta, ażeby tu służyły miastu i przygotowywały się do dalszej pracy publicznej, a błąd wobec narodu popełniają ci, co ludności do drobnych ciał reprezentacyjnych dopuścić nie chcą. Za wysoko stoimy, by tyle razy odnosić się do Rady i narażać się na odrzucanie naszych słusznych żądań, dlatego w tej sprawie odnieść się należy do Sejmu. P. referent przedkłada następującą rezolucję:

„Zgromadzenie Stowarzyszenia katolicko narodowego w dniu 15 b. m. uchwala: „Zażądać, ażeby Rada miejska krakowska uchwaliła część statutu odnoszącą się do wyborów na zasadach następujących: 1) 20 radców ma być wybranych przez kurję inteligencji; 2) 40 radców ma być wybranych dzielnicami przez opodatkowanych; 3) 40 radców ma być wybranych dzielnicami przez wszystkich obywateli pełnoletnich, przez rok w Krakowie zamieszkałych. Nadto uchwala zgromadzenie, ażeby w razie gdyby uchwały Rady miejskiej nie wypadły w myśl tych życzeń, prezydjum obecnego zgromadzenia odniosło się do Sejmu krajowego z prośbą, ażeby Sejm nie zatwierdził uchwały Rady miejskiej i uchwalił statut dla miasta, według powyżej podanych zasad.

P. **Ligęza** podnosił zupełne zżydzenie Rady miejskiej i Izby handlowej; poparł rezolucję prof. dra Czerkawskiego, jako najlepiej zapobiegającą temu zżydzeniu. P. Zygmunt **Mikołajski** podnosił, że 33 lat okradano prawa wyborcze ludu i jest zamiar dalszego okradania, ale dzisiaj nie dopuszczą do tego wszystkie partje w mieście, domagające się należytej reformy; członkowie komisji statutowej boją się wystąpić przed Radą z referatem, żeby ich skandal nie spotkał. Mowca opowiedział praktyki z ustąpieniem gruntów Judkiewiczowi pod kolej, krytykował urządzenie rzeźni na nierogaciznę i oddanie robót przy niej firmie niemieckiej; żeby zapobiedz takiej dalszej gospodarce, potrzeba wprowadzić komisarza rządowego. Trzeba urządzić wiec we Lwowie i tam w czasie Sejmu podnieść wszystkie krzywdy, jakie się nam dzieją, wszystkie szczegóły gospodarki miejskiej. Mowca przedłożył następującą rezolucję:

„Jeżeli Rada miejska nie przychyli się do wniosków, o których referował prof. Czerkawski, to urządzimy we Lwowie podczas obrad Sejmu wielkie zgromadzenie, zaprosimy nań posłów i tam domagać się będziemy zmiany statutu w duchu potrzeb ludności miasta i w duchu sprawiedliwości“.

Zarówno rezolucję prof. Czerkawskiego, jak i rezolucję p. Mikołajskiego jednogłośnie przyjęto.

Z kolei prof. Rostworowski rozwijał myśl zniesienia szynków przez zaprowadzenia krajowego monopolu wódczanego, na wzór rosyjski. Poparł gorąco i wymownie odnośną rezolucję p. Mikołajski, przestrzegł jednak z ironją, że rezolucji prof. Rostworowskiego sprzeciwiać się będą żydzi i szlachta. Wzmianka o szlachcie wywołała gorącą dyskusję. Prof. Rostworowski stwierdził, że szlachta życzliwie przyjmie myśl monopolu krajowego. Obecnych na sali kilku ludowców i stojałowczyków wzięło z tego asumpt, aby uderzyć na mowę wypowiedzianą przez Stróżyńskiego w Tarnowie, w której to mowie, podług sprawozdania *Czasu*, wdał się mowca w entuzjastyczną apoteozę partji konserwatywnej ze zbyt małemi zastrzeżeniami.

P. Stróżyński zapewnił, że sprawozdanie *Czasu* mylnie przytoczyło jego słowa, poczem zgromadzenie uchwaliło wotum ufności dla p. Stróżyńskiego wraz z przyjęciem do wiadomości jego upewnienia Uchwalono również jednomyślnie oświadczyć się za monopolem wódczanym.

Koniec posiedzenia zamącił prowokacyjnem zachowaniem się adjutant księdza Stojałowskiego, p. Węgrzyn (alias Weingrün). Kiedy p. Węgrzyn chciał powtórnie przemawiać, zgromadzeni zaintonowali „Jeszcze Polska nie zginęła“ — wśród czego przewodniczący zebranie zamknął.

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Dla nieszczęśliwej matki chorej umysłowo córki: p. M. Ullmann z Horodenki 1 złr., p. Józef Pociej z Grybowa, 25 ct., F. R. 2 złr.. M. D. 2 złr. dr M. Kramarzyński z Dąbrowy 1 złr, H. Krawecka 1·50 złr., J. S. z Ochotnicy 50 ct., p. Al. Kunze z Wolnicza zebrane od 19 osób złr. 2·30, ks. Stan. Jagła z Rajczy 1 złr., Wiktorja Formasówka z Wilanowic 80 ct., Konstanty Pająk, naucz. z Glinika 50 ct., Kruk Franciszek z Woli Małej 30 ct., L. B. z Krakowa 2 złr. — Dla wdowy po djurniście, zamieszkałej przy ul. Mikołajskiej l. 3 L B. z Krakowa 2 złr. i p. Franciszek Sablik zebrane wśród inteligencji i djurnistów w Nowym Targu 5 złr. — Dla bezdzietnego 83 letniego starca L. B. z Krakowa 2 złr. — Dla ubogiego Łazarza N. N. 1·50 złr. — Dla 80-letniej staruszki J. P. z Hruszowa 50 ct. — Na wykupienie domu po ś. p. Adamie Asnyku z rąk żydowskich p. Ekierowa z Krakowa 50 ct., p. Jan Jastrzębski z Dębna 3·50 złr., L. F. 50 ct., K. F. 1·50 złr., J. O. 50 ct., G. P. 50 ct., F. S. 50 ct — Na restaurację Wawelu żandarmerja z Krzeszowic 35 ct. — Na szkołę polską w Białej inteligencja i mieszczanie z Sieniawy z okazji poświęcenia domu p. M. Michalskiego 3 złr. p. Pyszyński w Krakowie zebrane na imieninach p. Franc. Miendzika, maszynisty miejskiego 1·04 złr., grono chrześcijańskich kupców w Nowym Sączu 6 złr. — Na gimnazjum polskie w Cieszynie zebrano przy pożegnaniu dyrektora hipoteki p. Tomżyńskiego na wniosek oficjała p. Zmarzlińskiego 9·21 złr., oraz inteligencja i mieszczanie z Sieniawy z okazji poświęcenia domu p. Michalskiego 6·05 złr.

ZDRAJCA.

29) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Edmea ukłoniła się z nieopisanym wdziękiem i podała księciu swą małą rączkę, opiętą w jeszcze mniejszą rękawiczkę.

Suworyn uścisnął ją serdecznie, wyszeptał zaledwie:

— A zatem dowidzenia pani, dowidzenia niedługo.

Oddalił się, oddawszy głęboki ukłon w milczeniu, z tą kurtuazją wielkopańską i z tym właściwym sobie kunsztem wytwornego kłaniania się kobiecie, w którym mu nikt nie dorównywał.

Edmea ani nie drgnęła. Stała milcząca, oddaną myślom.

W pięć minut później opuściła Wystawę. Szła prosto przed siebie poprzez mgły szare, w które zima otulała Paryż z nastaniem wieczornej godziny. Gorące oświadczenia Suworyna nie dawały jej chwili spokoju. Ciągle jeszcze dzwonił jej w uszach jego głos drżący, głos młodszego niż on człowieka, czuła na sobie gorące, które ją otaczały, paliły, namiętne jego spojrzenia.

Szła coraz wolniej, coraz bardziej ulegając wzruszeniu, w które ją pogrążały te dziwne niezwykłe wrażenia. Nie mogła zdać sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje. Zdawało jej się, że odtąd wiążą ją z księciem jakieś niewidzialne, zaledwie odczute, a jednak już nierozerwalne węzły... a jednak cieszyła się, że nie dała mu ani jednej stanowczej odpowiedzi...

I mówiła sobie, że życie całe jest jednym szeregiem dziwacznych niespodzianek, że nigdy przewidzieć nie można najbliższej nawet przyszłości, że jednak nie podobna nigdy nic wobec tej przyszłości orzekać, nic,... jej szczególnie, jej młodej, jej pięknej, jej, którą tak gorąco, szalenie kochał ten zapaleczywy, odważny do szaleństwa książę, mężczyzna nie cofający się przed niczem i przed nikim. Ostatecznie jednak cieszyła się z rezultatu tej rozmowy, której nie zakończyła żadną obietnica formalną, lub krępującą ją na przyszłość.

Dumną się czuła ona z tego, co się stało, ona prosta mieszczka, biedna i skromna, wraz z tem swojem malutkiem mieszkankiem na czwartem piętrze, z tą służącą, *bonne à tout faire* — ona jednem słowem mogła posiąść, zdobyć wszystkie miljony tego księcia: pałace, klejnoty, powozy, mieć tłumy służby na swoje skinienie i rozkazy...

I już w myśli igrała tymi miljonami, rozdając je w wyobraźni biednym, nędznym i prześladowanym....

A potem doznawała dziwnego uczucia zadowolenia, czując się kochaną przez tego księcia podwójnie, w postaci brunetki i blondynki. Porównywała te dwie postacie swoje, te podwójne oświadczyny księcia i wyciągała z nich wnioski, które ją radością napełniały.

Jako blondynka wywołała w nim uczucia zdziwienia, obudziła pospolitą, acz szczerą namiętność, nie pochodzącą jednak z tych głębin duszy, z których wydobywały te zwierzenia uczucia, obudzane przez nią, jako brunetkę.

Z tego wszystkiego wnioskowała, że książę wolał brunetkę od blondynki, że tamta go zajęła, a tę on kochał, że tylko ta część jej istoty integralna, jej wzięcie, dusza, myśl, potrafiły i dla tej zwodniczej postaci z balu w Operze zdobyć sympatje i namiętność księcia.

To spostrzeżenie radość jej sprawiało i wewnętrzne zadowolenie.

Postanowiła więc i nadal utrzymsć tę dwoistość swej postaci, oryginalną i wyjątkową i wyzyskać ją na przyszłość wobec Suworyna i reszty świata, z którym się stykała, dla zmylenia ciekawych i wykorzystania przypadku i dziwnego zbiegu okoliczności.

To było jej najgłówniejszem życzeniem i dlatego postanowiła wytrwać w przeprowadzeniu, przypadkiem, a tak znakomicie ułożonego, planu, a zarazem ratować i nadal pozory.

Nie chciała dopuścić, by książę wpadł na myśl uważania za mistyfikację owego tajemniczego zjawiska na reducie operowej.

Kiedy przechodziła koło biura pocztowego, wpadła jej nagle myśl, którą uznała za znakomitą.

Weszła i zażądała karty na pocztę pneumatyczną. Gdy mu ją przez okienko podał urzędnik pocztowy, oparła się o wysoki pulpit i zabrała się do pisania.

Chwilkę namyślała się. Potem rezolutnie zamaczała pióro w kałamarzu i, jednem pociągnięciem niemal, skreśliła następujące słowa:

(Ciąg dalszy nastąpi)

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16·—	rocznie . . . . złr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „	—·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

NIEWOLNICY „POTRZEB PAŃSTWOWYCH".

Wiedeń, 14 grudnia.

(*G. S.*) Prawica w gruzach, Stwierdza to zarówno p. Jaworski, który nie chce zwoływać „nie istniejącego już" komitetu wykonawczego prawicy, jakoteż i kierujący organ młodoczeski *Narodni Listy*. A więc *zimowici* z Koła polskiego zwyciężyli i wszelka praca polityczna w kierunku odrodzenia narodowego na podstawie wzajemności słowiańskiej w Austrji z hasłem równouprawnienia ludów poszła na marne!

Wobec takiego wyniku, musi się chyba cała polityka Koła polskiego z ostatnich czterech lat wydać szaleństwem. Po co było walczyć, ponosić ofiary, łudzić kraj, jeśli się ostatecznie nędznie skapitulowało przed zwrotem i stanem rzeczy, wytworzonym siłą pięści Wolfa, nożem Pferschego i piszczałką Peschki? W postępowaniu Koła polskiego, chociażby jeszcze bardziej deklamowano napuszyście o „potrzebach państwowych", nie dopatrzy się żaden uczciwy i sprawiedliwy człowiek ani krzty konsekwencji, nie mówiąc już o obowiązku dochowania wierności szczeremu czeskiemu sojusznikowi.

Taka polityka nie jest także rozumem nacechowaną, bo każdy roztropny polityk musi patrzeć dalej przed siebie, głębiej przenikać widnokręgi i misy soczewicy nie uważać za szczyt mądrości stanu. Zwrot w polityce Koła polskiego jest tembardziej zdumiewający, że nastąpił właśnie bezpośrednio po bastonadzie, jaką Koło dostało ze strony Niemców w sprawie upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej można już było nawet widzieć budujący obraz starcia polsko-czeskiego, gdy młodoczeski poseł Kaftan prosił przewodniczącego komisji ugodowej p. Bilińskiego, żeby odwołał zwołane na wczoraj wieczorem posiedzenie tej komisji, a to ze względu na znużenie posłów prawie dziesięciogodzinnem posiedzeniem Izby i ze względu na to, iż równocześnie ma obradować budżetowa komisja delegacji austrjackiej, której niektórzy członkowie są zarazem członkami komisji Izbowej, zatem w jednej osobie musieliby brać równocześnie udział w dwóch osobnych komisjach, co chyba przy rozpołowieniu ich byłoby możebnem. P. Biliński przyznał formalną słuszność, ale podniósł sucho, że regulamin tego nie zabrania — (sławny ten regulamin nie zabrania także dobywania noża w Izbie) — i że chociaż on jest „mężem stronnictwa" (*Parteimann*), ma także obowiązki, jako przewodniczący komisji, które spełnić musi. Była na to z czeskiej strony równie sucha odpowiedź — jednem słowem był konflikt lubo mały, niemniej jednak Niemcom bardzo wielką sprawiający radość.

A trzeba mieć na uwadze, że to był p. Biliński, wódz antyministerjalnej opozycji Koła polskiego!! Z tego można wziąć miarę, jakie obecnie stanowisko zajmuje p. Jaworski, który wciąż zwalczał radykalizm frakcji p. Bilińskiego!

Odwilż więc zupełna, odwilż mameluctwa w Kole polskiem, której niepoczesność zakrywa listek figowy potrzeb państwa! Czczy ten frazes ma też wszystko usprawiedliwić: niekonsekwencję, brak sojuszniczej wierności, brak programu, brak męskiej samoistności i wiele a wiele innych jeszcze braków. Sądzę, że zbyteczną byłoby rzeczą zastanawiać się bliżej nad konkretną treścią takiej polityki, albo raczej nad kołowacizną tego czczego frazesu, zwłaszcza, że to jest dawny i dobrze znany frazes, pod którego osłoną Koło polskie prowadziło dawniej swą frymarczącą i uległą Niemcom politykę, a który zjednał dla Koła polskiego powszechnie utarte mniemanie, że Koło polskie jest dla każdego rządu i każdej większości do nabycia.

Na tem przypuszczeniu polegały informacje p. Chlumeckyego udzielone koronie i to przypuszczenie przyczyniło się też głównie do zmiany, jaka przez powołanie hr. Claryego do steru rządu została wytworzoną.

Prawica w gruzach a hr. Clary ma inną większość: Niemców i Polaków — oto w krótkich słowach określenia położenie, obiegające łamy dzienników niemieckich. I tak jest faktycznie. Polacy głosują wszędzie razem z Niemcami przeciw Czechom, którym niedawno jeszcze przyrzekano tak uroczyście wierność!!

Niewolnicy „potrzeb państwowych" są bez wszelkiej żenady z zakasanemi rękami przy pracy. Koło polskie za radą pp. Rutowskich i Madeyskich, wróci do dawniejszej polityki i przymierza z Niemcami, z pewnością nie będzie zaprzeczeniem uparcie utrzymującego się twierdzenia, że Koło polskie dla każdego rządu i każdej większości jest do nabycia.

Wracamy więc do dawnego! Wszak na tem tle wybuchał w Galicji patrjotyzm specjalny, którego charakterystyką jest działalność lwowskiej Kasy oszczędności, i szlachecko-klasowy samorząd! Będziemy, dzięki dzielnej polityce Koła polskiego, poświęcali dalej wszystko „potrzebom państwowym" i „mocarstwowemu stanowisku monarchji", będziemy dalej topili w paszczy tego molocha urojeń najżywotniejsze interesy kraju i narodu — a da Bóg, zyskamy kilka nowych Ekscelencyj, kilka synekur i może jeszcze jakie ulgi gorzelniane. Przy apatji w kraju zbytecznie byłoby pytać: „A co wyborcy na to? Co? Nic!

Jeszcze o targowicy i Immerglückach.

Od autora pierwszego artykułu w kronice *Głosu Narodu* o targowicy podgórskiej i Immerglückach otrzymujemy następującą replikę na pomieszczoną n nas dnia 16 b. m. korespondencję z Podgórza:

Szczera wdzięczność należy się Szan. Redakcji za otwarcie tyln poczytnych szpalt swoich dla omówienia ważnej dla całego kraju sprawy targu na bydło w Krakowie i Podgórzu, idzie tu bowiem nietylko o żywotne interesy hodowli krajowej, handlu krajowego, ale też o interes wielkiej rzeszy konsumentów.

Odczytałem uważnie umieszczoną wczoraj w *Głosie Narodu* obronę gminy podgórskiej przeciw zarzutom, podniesionym w artykule „Wielka familja Immerglücków". Niestety, obrona ta mówi o wielu innych rzeczach, ale nie dotyka najważniejszej, raczej z umysłu ją pomija, bo obronić jej chyba nie można, to jest oddania targowicy podgórskiej w zupełne władanie „wielkiej familji" Immerglücków. To jest punkt ciężkości, tak skromnie zakryty zasłoną w replice podgórskiej. Z całą też słusznością Szanowna Redakcja *Głosu Narodu* wskazała w przypisku swoim do obrony podgórskiej, że wszelkiemi siłami dążyć należy przedewszystkiem do wyzwolenia konsumenta i producenta z drapieżnych rąk żydowskich. Tymczasem gmina podgórska obstaje przy fałszywej zasadzie ekonomicznej, to jest przy potrzebie pośredników żydowskich na targach bydła, czyli, innemi słowy, chce utrzymać panoszenie się Immerglücków, a cytowana korespondencja z Podgórza wyraźnie mówi, że „wykluczać pośrednictwo z handlu bydłem, znaczy pozbawić go prężności (?!) i ruchliwości". Tym tanim i nic nieznaczącym frazesem usiłuje gmina podgórska pokryć ciężki błąd oddania całej swej targowicy w ręce żydowskie.

Podnieśmy tak skromnie na Immerglücków przez Podgórze spuszczoną zasłonę. Gminy: krakowska i podgórska starały się o uzyskanie targowicy na bydło, ostatecznie uzyskał ją Kraków i począł walczyć z trudnymi bardzo warunkami, ażeby przedsiębiorstwo rozwinąć i oprzeć je na rzetelnych podstawach. Z gminą krakowską połączył się Związek hodowców i handlarzy bydła, dający dobre rękojmie, rokujący nadzieje wyzwolenia się krajowej produkcji i handlu z rąk potentatów żydowskich, a kierownictwo całego przedsięwzięcia objął poseł Henryk Wielowieyski.

Zabiegami swoimi zdołał wyjednać różne ulgi dla hodowców i kupców w krakowskiej targowicy. Czy można i należy rob'ć zarzuty z tego powodu posłowi Wielowieyskiemu, lub ogólnemu związkowi chodowców, że zabiegi ich, nad którymi górował interes publiczny, odniosły skutek? Niełojalną nie walczyli oni z pewnością bronią, a rząd miał pewne zobowiązania wobec gminy m. Krakowa, którą zmusił do budowy zakładu kontumacyjnego znacznym bardzo nakładem, a potem wkrótce zakład ten zwinął. Gdy się do tego doda, że Kraków ma doskonałe połączenia kolejowe, że kontumacja znajduje się w pobliżu toru kolei Północnej i państwowej, że Kraków nastręcza wszelkie wygody dla kupców, to nic dziwnego, że władze decydujące tu postanowiły urządzić targowicę, a Podgórze ze swoimi zabiegami upadło.

Jak sam autor korespondencji przyznaje, ten obrót rzeczy napoił naszego podgórskiego sąsiada „smakiem i goryczą". Objawy goryczy nie dały na siebie długo czekać. Podgórze odniosło się podobno do związku hodowców o dopuszczenie do udziału w targach, ale związek nie mógł na razie przyjąć tej oferty, a to prawdopodobnie dlatego, że nie rozporządzał w danej chwili tak znacznymi kapitałami, a powtóre dlatego, że nie mógł powoływać do życia kilku targów, nie wiedząc, jak się rozwinie krakowski. Przedewszystkiem trzeba było ten zorganizować i ugruntować, a potem dopiero pomyśleć o szerszej akcji.

Podgórze nie chciało zrozumieć tej metody Związku i rozwinęło goryczą zaprawioną działalność, co więcej, oddało się w ręce żydowskie, ażeby po sąsiedzku wykopać grób krakowskiej targowicy. Korespondencja podgórska powołuje się na to, że starostwo poleciło tamtejszej gminie urządzić należycie targowicę lokalną. Starostwo zrobiło dobrze, ale ono nie poleciło gminie podgórskiej, oddać targowicy wyłącznie w ręce żydowskie, jak to gmina zrobiła. Za ten czyn gmina podgórska i jej burmistrz muszą przyjąć na siebie wyłączną odpowiedzialność. Tu nie pomogą żadne tłomaczenia — fakt jest jasny, wyraźny, krzyczący! Na targowicy podgórskiej rodzina Immerglücków wszystkie agendy trzyma w swojej ręce i dlatego urzędników-katolików nie potrzebuje. Kasa nawet targowa jest w ręku żydowskiem.

Oddanie targowicy podgórskiej w ręce Immerglücków nie nastąpiło bynajmniej przypadkowo. Wszak Immerglückowie mają jeden cel przed oczyma: zniszczyć konkurencję chrześcijańską, zniszczyć związek hodewców, na czele którego stoją katolicy, ludzie prawi, pragnący pracować dla dobra publicznego, w interesie kraju; zniszczyć krakowską targowicę, byle sobie zapewnić monopol na przyszłość, choćby okupiony chwilowemi stratami. I tym właśnie ludziom rozgoryczony Podgórz oddał swoją targowicę, a tem samem oddał im w rękę fortecę, z której miotane ręką Immerglücków pociski mają rozbić w puch krakowską targowicę. Chyba niepodobna przypuścić, aby p. burmistrz dr Garbaczyński nie znał celów, do jakich dążą Immerglückowie, skoro o tem wszyscy wiedzieli, i dlatego sojusz rozgoryczonego Podgórza z rozgoczonymi Immerglückami nie może być przypadkowy.

Kraków odczuł wkrótce skutki „polityki" podgórsko-Immerglückowskiej. Związek poznał, że wypowiedziano mu walkę na śmierć i że Immerglückowie nie spoczną, dopóki nie zniszczą targowicy krakowskiej. Zaczęto od przeciągania rzeźników do Podgórza, od obniżania cen i opłat. Wtedy Związek zaapelował do obywatelskiego poczucia gminy Podgórskiej i zaproponował połączenie targów, ale spotkał się ze stanowczą odmową. Podgórze i burmistrz dr Garbaczyński postanowili wytrwać w sojuszu z Immerglückami na szkodę krakowskiej targowicy, na szkodę kraju, jego hodowców, handlarzy i konsumentów. Wobec tych niedających się zaprzeczyć faktów, są prostą ironją słowa korespondenta podgórskiego, zawierające sentymentalne marzenia o centralnym targu krajowym na bydło. Gmina podgórska pomaga dziś już całemi siłami do spełnienia tego ideału: bo jeżeli „wielka familja", co nie daj Boże, podkopie Związek katolicki i targowicę krakowską przy pomocy gminy podgórskiej, to wtedy już bez przeszkody Immerglückowie będą dzierżyć monopol i utworzą **jedną krajową żydowską targowicę.**

Byłby to cios, na długie lata zadany krajowi, byłoby to podkopanie na długie lata budzącego się do życia handlu chrześcijańskiego i jego organizacji.

Jeżeli Podgórze na serjo pragnie centralnej krajowej targowicy, to ideał ten dzisiaj może ziścić bardzo krótkim sposobem: niech się cofnie od pp. Immerglücków i Peiperów, niech poda gminie krakowskiej i krajowemu związkowi rękę do wspólnego utworzenia krajowej centralnej targowicy, podzielonej między Podgórze i Kraków, a zwrot taki będzie czynem, któremu kraj cały przyklaśnie, który położy podwaliny pod lepszą przyszłość. Oto, jak mówi ludowe przysłowie: jest wóz i przewóz dla gminy podgórskiej. Co wybierze, odpowiedzieć nietrudno. Zwycięży żydostwo, jemu posłuszny pozostanie p. burmistrz Garbaczyński? Po co to więc uciekać się do deklamacji i odgrywać niezręcznie rolę wilka, któremu Kraków i związek mącą wodę.

Kilka słów jeszcze o krakowskiej targowicy. Wskutek wypowiedzianej przez Immerglücków wojny, krakowska targowica także zorganizować się musiała i utworzyła komitet wykonawczy, na czele którego stoją pp. Henryk Wielowieyski i Adolf Schütz. Nie mające pod ręką innych fachowych sił, powołali oni, niestety poddając się konieczności, jako urzędnika targowicy żyda D. Mandla, redaktora pisma fachowego *Targowisko* i członka tutejszej Izby handlowej, nie oddali mu wszakże targowicy w wyłączne panowanie, jak to uczyniło Podgórze. W tem właśnie jest ogromna różnica między zżydowszczeniem targowicy w Podgórzu, a powierzeniem pewnych funkcyj D. Mandlowi w Krakowie. Po za tę konieczność związek pewno nie pójdzie. Niestety Podgórze, oskarżając Kraków o zżydowszczenie targowicy tutejszej, nie widzi olbrzymiej gniotącej belki w swem oku, która kraj cały swym ciężarem przygniata.

Auskultanci sądowi.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące reflekaje:

Niedawno temu, gdy śnieżyca szalała po ulicach Krakowa chcąc się uchronić od nudów oczekujących mnie w domu, wstąpiłem do kolegi mego z ław szkolnych, ćbecnie sędziego, z prośbą o pożyczenie mi jakiej ciekawej książki, choćby nawet dekadenckiej.

Po długiem wertowaniu po biurku, szafie, propo-

nowaniu mi rozmaitych Manców, Gelerów, orzeczeń najwyższego trybunału, zawiadomień namiestnictwa o wybuchu lub wygaśnięciu rozmaitych epidemji, naturalnie zwierzęcych, wręczył mi mój przyjaciel starannie owinięty foljał z obligiem, bym się takowemu dokładnie dopiero w domu przyjrzał.

Tem naturalnie ogromnie zaciekawiony, chcąc jak najprędzej tajemnicę rozwiązać spiesznie z przyjacielem się pożegnałem i jak Bndrys otuliwszy kochany pakiecik płaszczem, gnałem przez ulice, przysięgając, iż choćbym dźwigał historję komisji badającej wodę regulicką, takową skrupulatnie przeczytam, a nosa już na wiatr z deszczem i śniegiem nie wystawię.

Po dobiciu się do mieszkania, drżącymi z wzruszenia rękoma, odtuliłem zasłonę a z po za niej wyjrzał do mnie „Wykaz urzędników i sług c. k. okręgu Sądu kraj. wyższego w Krakowie.“

W pierwszej chwili nawet w oczekiwaniu na najgorsze czułem się zawiedziony, lecz wierny swemu postanowieniu wziąłem się do wertowania owego foljału i w miarę, jak się oddalałem od stronnicy pierwszej, zainteresowanie moje wzrastało, aż wreszcie doszło do zenitu przy karcie noszącej napis: „C. k. Auskultanci“, gdzie równocześnie znalazłem pół arkusza papieru zapisanego uwagami mego przyjaciela, które uzupełniły brakujące mi wiadomości.

Ażeby módz uzyskać tytuł c. k. auskultanta, trzeba skończyć wydział prawny, napocić się nad egzaminami, odbyć kilku lub nawet kilkunastomiesięczną bezpłatną praktykę, poczem się zostaje wpisanym w ich poczet w szary koniec, gdzie się adjutum nie otrzymuje, chyba, iż jest więcej miejsc wolnych jak 13, tyle jest bowiem posad bezpłatnych, 2-gim etapem jest adjutum 500 złr., a trzecim wreszcie adjutum 600 złr., zakończa praktykę egzamin sędziowski, poczem się jest egzaminowanym kandydatem, który, gdy przyjdzie na niego kolej, zostaje c. k. adjunktem.

Chcąc się przekonać kiedy ta kolej przyjdzie do ostatniego t. j. 117-go auskultanta obróciłem kilka kartek wstecz, by się przekonać ile posad adjunktów jest wolnych — niestety ani jednej — gorączkowo przerzucałem kartki aż do stronnicy pierwszej i spostrzegłem, że we wszystkich klasach są ludzie odpowiednio młodzi, wobec czego doszedłem do konkluzji, iż w teraźniejszym stanie rzeczy, gdy co roku, co uważam za najlepszy stosunek, 15 w randze posuwać się będzie, wobec tego, że nic nie słychać ani o powiększeniu sił, ani o kreowaniu nowych sądów, 117-ty auskultant za lat 8 uzyska IX rangę wraz z jej poborami. Stosunek tu podany jest wprost idealny, w rzeczywistości można jako jeszcze pomyślny uważać awans 10 jednostek.

Przez cały ten przeciąg czasu musi młody człowiek utrzymywać się z skromnego adjutum. Każdy człowiek cieszący się jakim takim zmysłem krytycznym i znający nasze stosunki ekonomiczne musi przyznać, iż płaca ta nie wystarcza na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb życia codziennego.

Lecz auskultant, prócz nich, prócz znajomości prawa, której nabywa przez pracę biurową, przez uczęszczanie na kursy specjalne i przez studjowanie ustaw, musi i powinien, jako przyszły sędzia, od którego się wymaga, oprócz użycia suchego paragrafu, także zastosowania go do warunków społecznych — takowe poznać, musi iść z biegiem cywilizacji, pełną piersią z źródła jej czerpać, bo jemu mniej, niż każdemu innemu urzędnikowi nie wolno nie badać tętna społecznego.

Lecz czyż owa mizerna płaca dozwala na to? — nie, owszem, pogrążając go w trosce ustawicznej o byt, zmuszając do myślenia, jak z dnia na dzień życie przepędzić, zniechęca go i czyni z czasem apatyczną maszyną, tak, że gdy wreszcie dobije się lepszego stanowiska, jest już z walki tej wyczerpany, lub tak zadłużony, że z polepszenia bytu korzystać nie może. Lecz jeszcze jeden fakt zasługuje na uwagę.

W roku 1873 podniesiono przy ówczesnej regulacji płac urzędniczych adjutum z 350 i 400 złr. na 500 i 600 złr., choć wówczas czas praktyki wynosił jeden rok, a przy teraźniejszej regulacji, gdy czas ten według nowej organizacji wynosi trzy lata, auskultantów pominięto.

Wskutek tego praktykanci manipulacyjni, którzy z dziejszymi auskultantami do praktyki wstąpili, niepotrzebujący mieć ani praw, ani nawet szkół średnich, dziś są już kancelistami z poborami XI rangi, a auskultanci z prawami, niejednokrotnie z doktoratem pobierają prawie o połowę mniejszą płacę.

Jeśli się obraz ten uzupełni cieniem, że większa część z nich na pomoc rodziny liczyć nie może, owszem wielu musi jej ze skromnego swego adjutum udzielać wsparcia — to obraz wcale byłby nie wesoły.

Lecz jest i promień świetlny na nim — oto wiadomo mi z gazet, że auskultanci energicznie wzięli się do swej sprawy, t. j. uregulowania płacy, i że zyskali poparcie sfer parlamentarnych, oraz przyrzeczenie poparcia u sfer wpływowych, do czego ja z mej strony dołączam staropolskie „Szczęść Boże“ i sądzę, że wszyscy do życzenia tego się przyłączą.

Semen.

Z KRAJU.

Lwów, 14 grudnia.

Pogłoski przednoworoczne. — Ile w nich prawdy? — „Nie przymierzając“. — Sprawa teatru z nowej strony. — Jak właściwie rzeczy stać powinny. — Z bieżącej kroniki teatralnej: „Lalka“ i zapowiedź „Debiutantki“.

Ile razy Nowy Rok się zbliża, zawsze krążą pogłoski o zmianach w naszych najwyższych sferach urzędniczych i to o zmianach tego rodzaju, które sięgają aż do Wiednia. Jedna z takich pogłosek dotyczy naszego namiestnika. Nie jest ona pierwsza i prawdopodobnie nie będzie ostatnia. Piszą i mówią mianowicie, że hr. Piniński powołany zostanie ze Lwowa na stanowisko premiera austrjackiego. Czy mowy o tem wogóle nie było, tego zaręczyć nie można, zwłaszcza, że gabinet dzisiejszy jest przejściowy i że zawsze trzeba się rozglądać za odpowiedniemi koalicyjnymi ministrami — a rząd pragnąłby mieć hr. Pinińskiego na swojem stanowisku. U nas teraz w Galicji, na namiestników jest taka posucha, jak nie przymierzając na dyrektorów lwowskiego nowego teatru.

Tymi dniami, przypomniała się znowu ta sprawa, z dosyć charakterystycznej strony. Prezydent miasta, z pierwszym wiceprezydentem, z referentem komisji teatralnej i z jednym z jej członków, udali się do p. marszałka o „światłą“ radę. Że p. marszałek mógł im udzielić światłej rady, to nie ulega wątpliwości, ale żeby świetna rada ze swoją świetną komisją teatralną, nie mogła się zdobyć na jasny pogląd co do tej sprawy, nie była w stanie wyrobić sobie kierowniczego zapatrywania — jednem słowem, potrzebowała korepetycji teatralnej, to już nie wiem, jak sądzić o tem. Że Wydział krajowy na zlecenie Sejmu, przyczynił się kwotą 300.000 złr. do budowy nowego teatru we Lwowie, i że Sejm daje subwencję, to nie jest żadnym argumentem, bo nikt Wydziałowi krajowemu nie zaprzecza poważnej ingerencji w tego rodzaju sprawie teatralnej, ale nigdzie tego nie ma, aby Wydział krajowy, czy też marszałek, stojący na jego czele, zatwierdzał dyrektora teatru na jego stanowisku, bo w takim razie, nie rada miejska, której bądź co bądź, teatr nowy jest własnością, lecz Wydział krajowy kierowałby losami teatru. Wydział krajowy nigdy i żadnego dyrektora teatru nie zatwierdzał, lecz miał prawo robienia użytku, przyznawania, lub nie przyznawania subwencji temu, lub innemu dyrektorowi. Co zaś do tego, że Wydział krajowy dał 300.000 złr. na budowę nowego teatru, to ten finansowy udział, jest ściśle określony warunkami udzielonej pożyczki, czy zapomogi, a warunki są tego rodzaju, że nie mogą i nie krępują wolnej ręki rady miejskiej. Wogóle, z tą sprawą nowego teatru, nasza rada miejska robi wrażenie, jakby nie wiedziała, co z nią zrobić i chociaż to trochę trywialne określenie, ale zaczyna się robić podobną do tej baby, co kupiła prosię i narobiła sobie kłopotu.

Gdzie się obrócisz wśród radnych, wszyscy mówią, że o umiastowieniu teatru ani myśleć dziś mo-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(44) (Ciąg dalszy).

Sprawa z powodu której Wiera chciała się widzieć z Niechludowem była taka: Jej towarzyszka Szustow, która nawet nie należała do tego politycznego podkomitetu, co Wiera, została aresztowana, ponieważ znaleziono u niej różne książki i papiery, dane jej tylko w przechowanie.

Wiera, która po części stała się przyczyną aresztowania Szustowej, miała wyrzuty sumienia i błagała Niechludowa, aby przez swoje stosunki starał się uwolnić Szustową.

O sobie opowiadała Wiera Efremówna, że ukończywszy kurs akuszerji, wstąpiła do politycznej organizacji. Z początku szło wszystko dobrze, później jednak, gdy aresztowano jednego z wybitnych działaczy i pochwycono kompromitujące papiery, poaresztowano i innych.

— Wzięli więc i mnie, a teraz mnie zsyłają — zakończyła. — Nic to nie szkodzi. — Ja czuję się zupełnie zadowoloną — i uśmiechnęła się smutnie.

Niechludow zapytał ją o młodą kobietę z pięknemi oczyma; Wiera opowiedziała mu, że jest to córka generała, która dostała się do więzienia za to, że przyjęła na siebie cudzą winę. Teraz idzie w katorgę.

— Altruistyczny, piękny charakter — rzekła Wiera Efremówna.

Druga sprawa, o której chciała Wiera mówić z Niechludowem, dotyczyła Masłowej. Znała, gdyż w więzieniu o wszystkiem się można dowiedzieć, historję Masłowej i radziła Niechludowowi, aby się postarał o przeprowadzenie jej między polityczne, albo też do więziennego szpitala, gdzie obecnie jest wielu chorych i potrzeba usługi, w ten sposób ulży jej położeniu.

Niechludow powiedział jej, że mu trudno będzie tu na miejscu zrobić coś dla Szustowej, ale obiecał uczynić wszystko, co będzie w jego mocy, gdy będzie w Petersburgu.

LIV.

Rozmowę ich przerwał inspektor, który wstał i oświadczył, że czas rozmowy już wyczerpany, należy się przeto rozejść.

Niechludow wstał, pożegnał się z Wierą Efremówną i stanął u drzwi, aby się jeszcze przypatrzyć niezwykłemu obrazowi nieznanego mu dotychczas życia.

— Proszę wychodzić, już czas — mówił inspektor, — ale zarówno odwiedzający, jak więźniowie, nie ruszali się z miejsca. Napomnienia inspektora wywołały tylko ożywienie i poruszenie wśród obecnych, nikt jednak jeszcze nie myślał o rozejściu się.

Niektórzy wstali i rozmawiali stojąc, inni rozmawiali dalej siedząc na swoich miejscach. Niektórzy tylko zaczęli się żegnać, przyczem płakali.

Szczególnie wzruszającym był widok małżonki ze synem suchotnikiem.

Młody człowiek ciągle obracał w ręku papier, a twarz jego przybrała prawie wyraz złości, tak wielkim był wysiłek jego woli, aby się nie dać ogarnąć rozrzewnieniu matki. Matka usłyszawszy rozkaz inspektora, oparła głowę na ramieniu syna i głośno załkała.

Kobieta z wyrazistemi oczyma — Niechludow śledził ją mimowoli — stała przed płaczącą matką i mówiła coś do niej, uspokajając ją. Starzec w okularach stojąc, trzymał za rękę swoją córkę i potrząsał głową na to, co ona mówiła. — Młoda para zakochanych wstała; trzymali się za ręce i patrzyli sobie w oczy w milczeniu.

— Tym jednym wesoło — rzekł do Niechludowa młody człowiek, w krótkiej bluzie, wskazując zakochaną parę i przypatrując się razem z Niechludowem scenom pożegnania.

Zakochani spostrzegłszy spojrzenia Niechludowa i młodego człowieka, opuścili splecione ręce, odrzucili w tył głowy i uśmiechając się, kręcili się, jakby zawstydzeni.

— Dziś wieczorem biorą ślub tu w więzieniu i ona idzie z nim w Sybir — rzekł młody człowiek.

— Co on za jeden?

— Katorżnik. Patrząc na ich radość, tem boleśniej słyszeć i widzieć to wszystko — rzekł młody człowiek w żakiecie, wskazując na płaczącego w tej chwili starca w niebieskich okularach.

— Wychodzić, wychodzić — wołał inspektor. — Proszę mnie nie zmuszać, abym użył surowych środków. — Cóż to znowu już dawno czas minął. Tak nie można. Po raz ostatni wzywam — mówił zmęczonym głosem, to wstając, to siadając znowu, przyczem raz zapalał, to znowu gasił swego marylandzkiego papierosa. — Nakoniec więźniowie i odwiedzający zaczęli się rozchodzić; jedni przedniemi drudzy tylnemi drzwiami. Wyszedł tedy mężczyzna w gumowej kurtce i suchotnik i katorżnik z czarną czupryną i Wiera Efremówna i Marja Pawłówna z chłopczykiem, — który się urodził w więzieniu.

Wychodzili także odwiedzający. Ciężkim krokiem wyszedł się starzec w niebieskich okularach, za nim poszedł i Niechludow.

— Tak są to ciekawe porządki — mówił młody człowiek, jakby przedłużając przerwaną rozmowę, schodząc z Niechludowem po schodach. Dobrze, że kapitan jest jeszcze jaki taki człowiek i patrzy przez palce. Ale męka to — nic nie pomoże, napędzać ich, chcieliby duszę wygadać.

Kiedy Niechludow w rozmowie z Medyncewem — tak się przedstawił ów młody człowiek — zeszedł w korytarz, zbliżył się do nich inspektor ze zmęczoną twarzą.

żna — zamiast tedy zebrać się i zasadniczo rzecz rozstrzygnąć w formie urzędowej, a potem ogłosić konkurs i gdy się zgłoszą kandydaci na dyrektorów, roztrząsnąć dokumentnie warunki i kwalifikacje kandydatów, to reprezentacja Rady miejskiej ciągle się drapie w głowę i sama nie wie, co z tym fantem zrobić. Formalnie jak w tym wierszu: „I chciałabym i boję się..." Czegoby jednak świetna Rada miejska chciała i dlaczego się boi — to zdaje mi się, że sama nie wie.

Wystawiono tu u nas w dniu wczorajszym po raz pierwszy, głośną w całej Europie „Lalkę", francuską operetkę Audrana, tego samego, co skomponował „Maskotę". Wystawa, która w tej operetce gra przeważną rolę i od niej zależy powodzenie sztuki, jest olśniewająca. Była nią także i na naszej scenie. Z pewnością ani Berlin, ani Wiedeń, ani Warszawa wystawniej jej nie dają, a że scena u nas jest wielkich rozmiarów, więc wszystko wyszło *splendide*, zacząwszy od dekoracyj i kostjumów, a skończywszy na balecie. Pod względem muzycznym operetka jest pełna wdzięku i lekkości i bynajmniej nie goni za jaskrawymi efektami. P. Kliszewska, która jest tytułową bohaterką tej operetki, jeśli się tak wyrazić wolno, robi arcydzieło w zakresie lekkiej muzy. Prześlicznie śpiewa, prześlicznie gra i roztacza tyle wdzięku niewieściego, że dziwić się potrzeba, iż partner jej Lancelot, nie poznał, że to kobieta, aż dopiero w ostatniej scenie ostatniego aktu. Nawiasem powiedziawszy, tego Lancelota p. Malawski ładnie śpiewał, a humor w operetce grą pełną brawury, oczywiście operetkowej, reprezentowali pp. Myszkowski, Lelewicz i Kratochwil, a dopomagała im dzielnie w roli rezolutnego chłopca p. Bronikowska.

Na jutro zapowiedziana jest premjera „Debiutantka". Jest to sztuka w pięciu odsłonach, której autor ukrył się tak szczelnie pod pseudonimem „Nieznajomego", że nikt się nie domyśla, kto nim jest. Treść do sztuki zaczerpnięta jest z życia aktorskiego, a są w niej figury dobrze wśród nas znane. O ile wiem, artyści nie będą robili maski z tych osób znanych — z toku jednak akcji charakterystyki łatwo się domyśleć, kto są ci panowie. „Debiutantka" budzi u nas ogromne zainteresowanie. Obszerniejsze sprawozdanie prześlę zaraz po jej przedstawieniu. *Zet.*

ZE SWIATA.

Nowy Jork 10 grudnia.

Potworne oszustwo. — Syndykat złodziejski. — Nowa kolej napowietrzna. — Stephen Carpenter. — Zamordowanie polskiego duchownego w Filadelfji.

Jedną z najniebezpieczniejszych organizacyj łotrowskich, jakie kiedykolwiek powstawały na kontynencie amerykańskim, zdemaskowała niedawno policja brooklyńska. Był nią t. zw. „syndykat Franklina", założony w Brooklynie przez braci Miller w spółce z jakiem publicznym, Cecilem Leslie. Instytucja ta, jako kasa oszczędności, ściągała ciężko zapracowany grosz ludu, gwarantując każdemu 520 rocznego procentu od złożonych wkładek. Już sama ta obietnica niepraktykowanych zysków powinna była wystarczyć dla najbardziej nawet naiwnych i wzbudzić nieufność do zbyt szczodrego przedsiębiorstwa, a z drugiej strony otworzyć oczy władzy na ukryte machinacje pewnego syndykatu. Niestety, stało się przeciwnie i jak się to dzieje najczęściej wówczas, kiedy spełniane bywają malwersacje, wybiegające ponad przeciętną miarę, oszustów brooklińskich pochwycono dopiero wtedy, gdy już pięć miljonów dolarów sprzeniewierzyli, a tysiące ubogich rodzin w najczarniejszą popodło nędzę.

Pierwsze szkontro ksiąg „Syndykatu Franklina" wykazało napływ 20.000 wkładek w różnej wysokości, za które tygodniowo płacono dziesięcioprocentową dywidendę przy pomocy świeżo nadchodzących pieniędzy. Nadto wypłacano osobne gratyfikacje tym interesowanym, którzy nowych przyprowadzali deponentów.

W chwili, kiedy policja wpadła na ślad złodziejskich operacyj zbrodniczej szajki, leżało jeszcze w urzędzie pocztowym w Brooklynie 600 listów pieniężnych, przysłanych z różnych miejscowości Stanów Zjednoczonych pod adresem syndykatu. W jednym dniu, jak stwierdzono, zgłosiło się pięćdziesięciu deponentów, którzy łącznie złożyli w złodziejskie ręce sumę 13.000 dolarów. Były to wszystkie pieniądze, jakie znaleziono w kasach syndykatu.

Wkroczenie policji położyło tamę tej potwornej eksploatacji łatwowiernego ludu, którego grosz długi czas służył kilku łotrom dla spekulacyj giełdowych na wielkim rynku nowojorskim.

Pan Stephen Carpenter, redaktor i wydawca jednego z dzienników w mieście Carthage w Stanach Zjednoczonych jest tego mniemania, że po upływie dwóch przyszłych dziesiątków lat, drogę z Nowego Yorku do San Francisko, do przebycia której obecnie najmniej sześciu dni potrzeba, będzie można przebywać w przeciągu 24 godzin. Carpenter projektuje mianowicie kolej nadpowietrzną małej rozległej przestrzeni, której pociągi pornszałyby się z szybkością 200 mil na godzinę. Pomysłowy ów jankes otrzymał już kilka patentów na specjalne urządzenia, które przy budowie nowej kolei weszłyby w zastosowanie. Projektowana droga żelazna pójdzie w kierunku linji powietrznej bezpośrednio łączącej San Francisko z Nowym Jorkiem i mieć będzie ośm torów, z tych cztery dla pociągów osobowych, a cztery dla przewozu towarów. Ponieważ pociągi mają poruszać się tylko w jednym kierunku, zatem zdaniem p. Carpenter ewentualność zderzenia lub jakiejkolwiek innej katastrofy (?) będzie bezwarunkowo wykluczona. Szyny mają nadto służyć, jak dotychczas druty, dla komunikacji telegraficznej. Koszta nowej kolei nie będą o wiele wyższe od kosztów budowy zwyczajnej drogi żelaznej. Pociągi poruszane będą motorami elektrycznymi. które otrzymają formę cylindrową i zwężoną u przodu, aby zapobiedz zbytniemu tarciu powietrza podczas ruchu pociągu.

Zawieji śnieżowej p. Carpenter nie obawia się wcale, gdyż szyny wznosić się będą na znacznej wysokości ponad powierzchnią ziemi, aby zaś zabezpieczyć się dostatecznie przed powodzią i zalewem, słupy, na których specznie wiązanie szyn, tak mocno i głęboko wmurowane zostaną w ziemię, jak jak podwaliny wszystkich kilkunastopiątrowych amerykańskich „drapaczy nieba". Redaktor Carpenter w życiu swem zrobił już 76 najrozmaitszych wynalazków, które niezmiernie go wzbogaciły. Jest on mocno przekonany, że i ten najnowszy jego projekt zrealizuje się w niedalekiej przyszłości, skoro tylko znajdą się ludzie z odpowiednim kapitałem, którzy zdecydują się ofiarować potrzebne środki na budowę ekscentrycznej kolei.

Jak donosi *Patrjota*, wychodzący w Filadelfji, zginął tamże w tych dniach z ręki nieznanych morderców proboszcz polskiej niezależnej parafji w Filadelfji, ks. Wincenty Zaleski. Księdza Zaleskiego znaleziono pewnego dnia leżącego w kałuży krwi, we własnej plebanji. Śmiertelnie ranny ks. Zaleski wkrótce potem życie zakończył. Kto go zamordował, dotychczas niewiadomo. Opowiadają, że w wieczór poprzedni Zaleskiego odwiedzili obaj księża niezależni, a mianowicie Gawrychowski z Baltimore i Radziszewski z Chicopee. Na plebanją zaprowadził ich Jan Przeniński, prezes parafjalnego zarządu. Tenże opowiada, że gdy nieco później około godziny 10 przybył na plebanją, zauważył, że księża kłócili się dosyć głośno. Organista zaś powiada, że widział trzy kobiety, wchodzące na plebanją. Kobiet nigdzie znaleźć nie można. Gawrychowskiego i Radziszewskiego aresztowano.

Dwanaście dni w Czechach.

We czwartek wieczorem powrócił do Krakowa Chór akademicki z wycieczki artystycznej po kraju pobratymców. Chcieć określić dokładnie entuzjazm, jaki wywołało przybycie do Czech naszych młodych pieśniarzy, jest prawie niepodobieństwem, bo odczuć tę całą serdeczność, z jaką ich wszędzie przyjmowano, można tylko wtedy, jeśli się było naocznym świad-

---

— Jeżeli chcecie zobaczyć Masłową, to zechciejcie pofatygować się jutro — rzekł, starając się widocznie być przyjemnym dla Niechludowa.

— Dziękuję, bardzo dobrze — rzekł Niechludow, spiesząc się do wyjścia. Tak samo, jak po raz pierwszy, gdy wychodził z gmachu więzienia, doznawał i dzisiaj, oprócz uczucia żalu, także dziwnego jakby bolu, powątpiewania i wstrętu.

— I do czego to wszystko — pytał sam siebie i nie mógł znaleść odpowiedzi.

LV.

Na drugi dzień Niechludow pojechał do adwokata i przedstawił mu sprawę Menszowych, prosząc, aby przyjął ich obronę.

Adwokat wysłuchał z uwagą i powiedział, że jeżeli sprawa ma się w ten sposób, jak ją przedstawił Niechludow, co zdaje się być prawdopodobnem, wówczas on (adwokat) podejmie się obrony zupełnie bezinteresownie.

Między innemi opowiadał mu także Niechludow o uwięzionych 130 chłopach wskutek nieporozumienia jedynie i pytał się od kogo zależy ich uwolnienie i kto ponosi winę tego nadużycia? Adwokat milczał chwilę, pragnąc widocznie dać stanowczą odpowiedź, poczem rzekł:

— Kto winien? Nikt. Powiedzcie o tem prokuratorowi, odpowie wam, że Maslennikow, a Maslennikow powie znowu, że prokurator. Niema winnego.

— Jadę zaraz do Maslennikowa, powiem mu o tem.

— Dobrze, ale zdaje mi się, że to będzie naprożno, — rzekł uśmiechając się Fanaryn.

Ten Maslennikow — nie jest waszym krewnym, ani przyjacielem, wszak prawda — głupi jest jak pień, a przy tem chytra jucha, no!...

Niechludow przypomniał sobie co mówił Maslennikow o Fanarynie. Nie odpowiedział też na to ani słowa, pożegnał się i pojechał do Maslennikowa.

Chciał go prosić o dwie rzeczy: najpierw o o przeniesienie Masłowej do szpitala, powtóre o pomożenie 130 nwięzionym z powodu braku paszpartu, o ile to oczywiście było możliwe.

Przykrą była mu myśl, że musi się udawać do tego człowieka, prosić go nawet o przysługę, cóż było jednak robić, skoro to był jedyny środek dopięcia celu i Niechludow musiał iść tą, a nie inną drogą.

Dojeżdżając do mieszkania Maslennikowa zobaczył Niechludow przed bramą wjazdową kilkanaście powozów: kabrjolety, kolaski, karety i przypomniał sobie, że dzisiaj był dzień przyjęć żony Maslennikowa, na który tak gorąco zapraszał go wicegubernator.

Kiedy powóz Niechludowa zajeżdżał przed dom, stała u wjazdu kareta, a lokaj w kapeluszu, z kokardą i w pelerynie, podawał rękę wytwornej damie, która ngięła suknię, odkrywając zgrabną, cienką nóżkę, obutą w ozdobny trzewiczek.

Wśród stojących wokoło ekwipaży, zobaczył także duży, zakryty „landauer" Korczaginych. Czerwony na twarzy z siwą brodą woźnica z uniżeniem i uprzejmością zdjął kapelusz przed Niechludowem, jako przed dobrze znanym panem, przyjacielem książąt.

Jeszcze Niechludow nie zdążył dowiedzieć się u szwajcara o Maslennikowa, gdy on sam ukazał się na schodach dywanami wyścielonych, odprowadzając jakiegoś bardzo ważnego gościa, gdyż towarzyszył mu nie tylko do pierwszego stopnia schodów, ale szedł z nim aż na dół po schodach.

Znakomita ta wojskowa osobistość, mówiła po francusku o przygotowujących się w mieście loterjach dobroczynnych, na rzecz ochronek, przyczem wyraziła zdanie, że jest to bardzo ładne zajęcie dla kobiet: i im wesoło i przyjemnie i pieniądze z tego płyną.

— *Qu'elles s'amusent et que le bon Dieu les bénisse.*

— A Niechludow, witam was. Dawno was nie widziałem. *Allez présenter vos devoirs a madame.* I Korczaginy są tutaj, i Nadina Bakeshevden, *toutes les jolies femmes de la ville* — mówił jenerał, podstawiając proste żołnierskie ramiona swemu wygalonowanemu ze złotemi sznurami lokajowi, który podawał mu płaszcz. *Au revoir mon cher*, poczem raz jeszcze podał rękę Maslennikowowi.

— No, chodźmy na górę, jakże się cieszę — rzekł Maslennikow w radosnem podnieceniu, przyczem wziął go pod ramię i nie zważając na swoją otyłość, pobiegł z nim szybko na górę.

Radosne podniecenie Maslennikowa przypisywał Niechludow radości z powodu okazanych wicegubernatorowi względów ze strony owego, dopiero co odprowadzonego wysokiego dygnitarza. Każdy wzgląd bowiem, okazany Maslennikowi przez jakąś wysoko położoną osobę, wprawiał go w podniosły nastrój, w jakim zwykle znajduje się przywiązany pies wtedy, gdy pan go pogłaszcze, ręką lekko po udach uderzy, lub poskrobie za uszy.

Pies wtedy kręci ogonem, łasi się i zwija, kładzie uszy po sobie i najdziwniejsze skoki wyprawia. To samo czynić gotów był w tej chwili Maslennikow.

Nie widział on wcale poważnego wyrazu twarzy Niechludowa, nie słyszał tego, co mówi, tylko ciągnął go do salonu, a trzymał tak silnie, że niepodobna się było wyrwać i Niechludow szedł za nim.

— O interesach później pomówimy, zrobię wszystko, co tylko zechcesz — mówił Maslennikow, przechodząc przez salę z gościem. — Zamelduj generałowej, że przyjechał książę Niechludow — rzekł, przechodząc do lokaja, który też co tchu wyprzedzając ich, pobiegł. — *Vous n'avez qu'à ordonner*, pierwej jednak musisz się przywitać z moją panią. I tak miałem już za swoje, że przeszłym razem cię nie zatrzymałem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

kiem całego szeregu nieustających owacyj. Już w drodze do Pragi, spotkała się drużyna śpiewacza z niespodziewanem przyjęciem w Przerowie, gdzie oczekiwali na nią burmistrz z Radą miejską i zastępem pań z bukietami; w dalszej drodze, na każdej niemal stacji, oczekiwały deputacje, a te zastępy reprezentantów wszystkich warstw, wznoszących entuzjastycznie harmonijnym akordem gromkie „na zdar", świadczyły, że w narodzie tym panuje taka solidarność, taka jedność, jakiej gdzieindziej trudno spotkać. Pierwszy dzień pobytu w nadwełtawskim grodzie zainaugurowało przyjęcie w ratuszu przez starostę dra Podlipnego. Przy wejściu do kaplicy powitał młodzież imponujący hymn „Boże coś Polskę", który odśpiewany przez głosy żeńskie, wzruszające wywarł wrażenie. Po obfitem śniadaniu, udali się uczestnicy wycieczki na Hradczyn, starożytny zamek królewski, gdzie rolę cicerona spełniał dyrektor Tonner. Umiał on przez krótki czas zwrócić uwagę na najwspanialsze skarby pamiątek narodu czeskiego, i całą świetność tego zaklętego zamku, przedstawić w najświetniejszym blasku. Wieczorem po przedstawieniu w Narodnim Divadle, podczas którego prezes Chóru akademickiego p. Cezar Zawiłowski ofiarował primadonnie czeskiej opery, p. Maturowej wspaniały bukiet, udano się do mieszczańskiej besedy, gdzie urządzono na cześć Polaków koncert i bankiet.

W poniedziałek odbył się wieczorem we wspaniałej sali, na wyspie Zofiskiej koncert Chóru, który zgromadził tłumy publiczności ze wszystkich sfer. Gdy młodzi śpiewacy wyszli na estradę, obrzucono ich kwiatami, a po odśpiewaniu pierwszego numeru wręczono sześć wspaniałych wieńców, mianowicie od pragskiego Chóru akademickiego, od Czytelni akademickiej, od kandydatów adwokackich, od akademickiej orkiestry, od Towarz. śpiewackiego Hlahol i od p. Maturowej. O ile wypadł ten koncert pod względem artystycznym, świadczą krytyki, które jednogłośnie wyrażają uznanie za popularyzowanie tak pięknych melodyj ludowych polskich wśród Czechów i podnoszą zalety w wykonaniu ich.

Tyle ciepła, tyle szczerości, ile na każdym kroku spotykało naszych śpiewaków, może okazać tylko naród, stojący na tak pewnych podstawach moralnych, jak Czesi. Gdyby ktoś porównał przebieg zjazdu dziennikarzy w Krakowie wraz z wstrętną manifestacją krakowskich socjalistów, a harmonijne przyjęcie Chóru akademickiego, przekonałby się, jak zdrowem jest na każdem miejscu to społeczeństwo. To też przykład nam brać z ich solidarności i ręka w rękę iść z Czechami, bo naród taki, to najpewniejszy sprzymierzeniec.

Punktem kulminacyjnym pobytu w stoliby korony św. Wacława był wieczór następnego dnia, który na cześć polski h akademików wydała rada miasta Winohrady. Przeszło 3.000 osób, z zapałem witających gości, zapełniło po brzegi olbrzymią salę narodowego domu. Gdy na estradzie ukazał się Chór akademicki, oklaskom nie było końca, a po skończonym śpiewie i po wręczeniu przez akademików czeskich wspaniałej batuty, zapał tak wzrósł, że porwano na ręce prezesa Chóru i wśród okrzyków: na zdar! slava, obnoszono go po sali.

Ten zapał, ta serdeczna gościnność, z jaką przyjmowano Chór w stolicy, udzielił się i prowincji, dokąd udali się akademicy we środę, po serdecznem pożegnaniu przez komitet, zajmujący się przyjęciem Polaków w Pradze, a na którego czele stanął starosta miasta.

Koncerty Chóru akademickiego w Kolinie, Podiebradach, Bernie, Pardubicach, Nimburku, Kutnej Horze i Chrudimiu były jednym pochodem trjumfalnym, i śmiało rzec można, że prowincja nie ustąpiła stolicy w okazywaniu swych niekłamanych sympatyj dla Polaków i uznania dla śpiewaków. Wieńce, srebrne gałęzie lipowe, symbol Czechów, kwiaty, przyjęcia, było nieustannym wyrazem tych manifestacyj. Nasi śpiewacy powrócili do Krakowa, poznawszy siłę materjalną i podstawy moralne pobratymców, nauczyli się cenić przymioty, które chlubę im przynoszą, wrócili z przeświadczeniem, że idea słowiańskiej jedności to nie paradoks, nie bezcelowy wymysł jakiegoś stronnictwa, lecz zasada, która przeprowadzona konsekwentnie, doprowadzić musi do potężnych rezultatów. Wdzięczność też należy się młodym śpiewakom, że do rozpoczętej budowy dorzucili cegiełkę i to wplatając w ideę tę pieśń polską, wierną hasłu: „pieśnią do serca, sercem do ojczyzny".

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym starszych oficjałów kancelaryjnych: Władysława Kruszelnickiego w Buczaczu do Stanisławowa, a Franciszka Ksawerego Białowąsa w Peczeniżynie do Kołomyi; dalej zamianował starszymi oficjałami kancelaryjnymi w IX klasie rangi oficjałów kancelaryjnych Pawła Pniaczka w Podwołoczyskach dla Buczaca, Mieczysława Szumlańskiego w Obertynie dla Peczeniżyna, tudzież oficjała kancelaryjnego przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie Tomasza Hübscha, prowadzącym księgi gruntowe przy sądzie krajowym we Lwowie.

KRONIKA.

Kraków, 16 grudnia.

Kalendarz kościelny. W sobotę Euzebjusza, biskupa i Albiny; jutro 3 niedziela Adwentu, Łazarza, biskupa i Wiwiny; w poniedziałek Gracjana, biskupa i Olimpji; we wtorek Fausty i Nemezjusza, męczenników.

W kościele Najświętszej Marji Panny w niedzielę uroczysta Wotywa o godzinie 9 rano w kaplicy św. Łazarza.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w niedzielę nabożeństwo bractwa „Pięciu Ran Pana Jezusa".

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: rogacze (samce sarn), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie i pardwy, na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować i ochraniać należy: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Przepisy te nie stosują się do polowań w zamkniętych zwierzyńcach.

Kalendarz rybacki. W grudniu ochraniać należy: łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 7 minut 35, zachód przypada o godz. 3 minut 37, długość dnia godzin 8 minut 2.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada dnia 17 o godz. 2 minut 31 rano.

Stan powietrza Dnia 16-go grudnia o godzinie 7-mej rano barometr 731,5, termometr — 4·6 C., wilgotność 96%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 16 b. m.: „**Józefina**", sztuka w 4 akt. z prologiem Hermana Bahr'a (nowość).

W niedzielę, dnia 17 b. m.: „**Józefina**", sztuka w 4 aktach H. Bahr'a.

Mianowania na Uniw. Jagiell. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował na okres trzechletni 1899/1900—1901/1902, to jest do końca września 1902 r., członkami komisji teoretycznych egzaminów rządowych na wydziale prawniczym Uniwersytetu krakowskiego, a mianowicie:

1. Członkami komisji egzaminów prawniczo-historycznych, dra Stanisława Estreichera, prof. dra Franciszka Fiericha, prof. dra Tadeusza Gromnickiego, prof. dra Edmunda Krzymuskiego, b. ministra dra Stanisława Madeyskiego, prof. dra Fryderyka Zola (młodszego) i docenta dra Stanisława Wróblewskiego, zarazem rozszerzył prawo egzaminowania członków tej komisji: prof. dra Belesława Ulanowskiego, na prawo niemieckie i historję państwa austrjackiego i prof. radcy dworu dra Fryderyka Zolla, na prawo niemieckie.

2. Członkami komisji egzaminów oddziału sądowego, radcę wyższ. sądu kraj. dra Stanisława Bełcikowskiego, prof. dra Edmunda Krzymuskiego, docenta dra Stanisława Wróblewskiego, i prof. radcę dworu dra Fryderyka Zolla.

Zarazem rozszerzył kierownik ministerstwa prawo egzaminowania członków tej komisji: prof. Uniwersytetu dra Józefa Rosenblatta na wszystkie przedmioty i prof. dra Franciszka Fiericha na prawo handlowe i wekslowe.

3. Członkami komisji egzaminów politycznych: tyt. profesora i sekretarza Uniwersytetu dra Leona Cyfrowicza, dra Ferdynanda Weigla, a nadto rozszerzył prawo egzaminowania członków tej komisji: profesora Uniwersytetu dra Franciszka Kasparka na naukę administracji i austrjackie prawo administracyjne, ekonomję polityczną i profesora Uniwersytetu dra Juljusza Leo na ekonomję i ekonomję polityczną.

Zarazem przedłożył kierownik nominację członka tej komisji radcy magistratu dra Alfreda Schlichtinga do końca września 1902.

Profesor Trzebicki, znakomity nasz chirurg, po długiej i ciężkiej niemocy powrócił zupełnie do zdrowia. Z prawdziwą radością dzielimy się tą wiadomością z szerokiemi kołami przyjaciół i wdzięcznych pacjentów wielce zasłużonego lekarza i prawdziwego filantropa.

Przekształcenie krakowskiej szkoły sztuk pięknych na Akademię dokonanem zostanie już z najbliższym rokiem szkolnym 1900/1. Odpowiedni kredyt jest już wstawiony w budżet państwowy roku przyszłego.

Komisja statutowa Rady miejskiej odbyła, jak się dowiadujemy z *Czasu*, posiedzenie pod przewodnictwem p. wiceprezydenta dra Pieniążka i ukończyła obrady nad statutem miejskim. Na posiedzeniu tem przedstawił prof. Leo wniosek swój o zmianę ordynacji wyborczej w tym kierunku, aby w miejsce dotychczasowych 5 kuryj wyborczych i proponowanej szóstej kurji rękodzielniczej, ustanowić jedynie trzy kurje, to jest: 1) kurję inteligencji, obejmującej 24 mandatów, 2) kurję najwyżej opodatkowanych, (dzisiejszy wielki przemysł i wielka własność) 20 mandatów; 3) kurję niżej opodatkowanych (dzisiejsza drobna własność i drobny przemysł, oraz wszyscy opłacający od roku więcej niż 100 złr. rocznego czynszu za mieszkanie), 24 mandatów. W tej ostatniej kurji wybory odbywaćby się miały dzielnicami, by uniknąć majoryzacji Chrześcijan przez żydów.

Komisja po dłuższej dyskusji uchwaliła na wniosek dra Seinfelda nie przedstawiać Radzie projektu prof. Leo. Również uchwalono na wniosek p. Rottera nie przyznać rękodzielnikom osobnej kurji, za jaką poprzednio oświadczyła się Rada i która proponowana była w ostatnim projekcie komisyjnym.

Gdy referent prof. Kasparek oświadczył stanowczo, iż wobec zapadłych uchwał nie przyjmie referatu na pełnej Radzie, a nikt z obecnych nie podjął się również referowania, uchwalono, by referentem komisji statutowej był urzędnik Magistratu, którego prezydent miasta do tego przeznaczy. Prof. Leo wystąpił z komisji statutowej, motywując wystąpienie tem, iż się nie zgadza z powyższemi uchwałami.

Dla sprawy statutu zwoła prezydent posiedzenie Rady miejskiej na wtorek d. 19 b. m.

Wielka loterja gospodarcza. Jutro o godzinie 2-giej po południu odbędzie się w ujeżdżalni pod Kapucynami loterja, która się cieszy co roku wielkiem powodzeniem. Gromadzi ona zwykle w ujeżdżalni wszystkie sfery społeczeństwa; jedni przychodzą dla pięknego celu, ale większa część dla spróbowania fortuny, celem zaopatrzenia się pożytecznymi artykułami na święta. Niepodobieństwem wyliczyć wszystkich dobrodziejów, którzy przysłali fanty i datki. Jak nam komunikują, będzie samego drobiu i zwierzyny parę set sztuk do wygrania, nie wliczając w to kilkanaście sztuk okazałych rogaczy. Między innymi nadesłała protektorka „Domu pracy" arcyks. Marja Krystyna 50 sztuk zajęcy. A więc próbujmy szczęścia!

Przedstawienia amatorskie. W stow. drukarzy i litografów „Ognisko" Rynek główny l. 12 odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. przedstawienie amatorskie połączone z produkcjami chóru stow. Na program złożą się: „Kątem", obraz sceniczny w 1 akcie Aurel. Urbańskiego; „Kajcio", komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego; oraz „O chlebie i wodzie", wodewil w 1 akcie. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

„Jutrzenka", stow. kat. rękodzielników, ul. Krakowska l. 57 (naprzeciw OO. Bonifratrów) urządza w niedzielę 17-go b. m. przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: „Mucha", monolog; „O chlebie i wodzie", wodewil w 1 akcie; „Jóżo Grojseszyk", monolog ze śpiewami i tańcami; oraz „Wiglija św. Andrzeja", sztuka ludowa w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Początek o godz. 7 wieczorem.

Policja aresztowała wczoraj J. Nalepę i J. Czajewicza przy sprzedaży świeżo skradzionego płaszcza z peleryną.

Do policji doprowadzono wczoraj p. Józefa Ściborowskiego za lekceważące jeżdżenie rowerem przez Planty.

„Śpiących rycerzy", nowy dramat Kasprowicza, wystawić ma teatr krakowski w lutym przyszłego roku.

Zawsze oni! W kancelarji jednego z adwokatów żydowskich przy ulicy Grodzkiej odbyła się wczoraj rewizja policyjno-sądowa w sprawie sprzeniewierzenia.

† Księżna Kalikstowa Ponińska zmarła nagłą śmiercią w czwartek d. 14 b. m. wieczorem, siedząc przy stole.

Tajemnicze pudło. Ze Lwowa donoszą, że we czwartek wieczorem, w wagonie pociągu powracającego z Ławocznego, znaleziono papierowe pudło. Zapomniał je ktoś z przejezdnych. Po otwarciu go, znaleziono wewnątrz martwe zwłoki dziecięcia, mogącego liczyć najwyżej kilka dni życia. Wypadek ten wywołał na dworcu kolei ogromną sensację. Rozpoczęto na miejscu indagację personalu kolejowego, który przybył tym pociągiem, i dowiedziano się, że w wagonie, w którym znaleziono pudło, jechała tylko jedna osoba. Była to jakaś dziewczyna, której rysopis konduktor podał jak najdokładniej. Jechała z Węgier. Czy pudło było jej własnością, tego na razie nie zdołano wykryć, wszystko jednak przemawia za tem, że ona właśnie wiozła je z sobą. Uwiadomiono o tym wypadku natychmiast dyrekcję policji, za dziewczyną też wdrożono poszukiwania.

Proces, wytoczony przez prokuratora zarządowi Związku katolickiej młodzieży w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku, został w poniedziałek przez Izbę karną w Bytomiu ostatecznie rozstrzygnięty. Przed sądem stawali pp. Chlebosz, Dubiel, Foks i Hermański, jako oskarżeni, i przewodniczący Borys, jako świadek. Szło o to, czy p. Borys zobowiązał się żądany przez policję spis członków tejże wręczyć. Wykazało się, że tak jest. Wykazało się również, że przewodniczący powiedział niektórym oskarżonym dla wszelkiego zaspokojenia ich, że spis został już policji doręczony. Sąd uznał powyższych oskarżonych

„GŁOS NARODU" wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16·—	rocznie . . . . złr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „	—·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

za winnych o tyle, że oni byli zobowiązani ze wszystkich sił o doręczenie spisu policji troszczyć się i przewodniczącego dokładnie śledzić, czy on ten spis istotnie wręczył. Na mocy tego skazał każdego z nich na 15 marek kary, względnie 3 dni więzienia. Przewodniczący sądu pytał się zeznawającego świadka p. Borysa, czy tenże miał wykłady historyczne na zebraniach i czy ułowainiał członkom, że Śląsk należał kiedyś do Polski. Gdy p. Borys odpowiedział, że tak, zganił go za to przewodniczący sędzia i oświadczył, że p. Borys uczył się fałszywej historji, gdyż Śląsk nie należał nigdy do Polski (!!).

Aresztowania w Konstantynopolu. Paryski organ stronnictwa młodotureckiego, *Mechveret*, — podaje następujące szczegóły o sensacyjnem aresztowaniu w Konstantynopolu dnia 18 i 19 z. m. Ferdi-beja, radcy stanu i członka trybunału, Saida-beja, prezesa trybunału rady stanu, Ulemy Zia i jego młodego krewnego, Kazi-beja, pod zarzutem konszachtów z konstytucjonalistami młodotureckimi. *Mechveret* powiada, że wszyscy trzej główni aresztowani, dziś już, jak wiadomo, wywiezieni na wygnanie do Arabji skalistej, co równa się wyrokowi śmierci, byli urzędnikami światłymi i nadzwyczaj uczciwymi, nie znającymi „bakszyszów", a wskutek tego ludźmi niezamożnymi, Najwięcej z nich wszystkich szanowany był w stambule przez muzułmanów zarówno jak przez Chrześcijan ulema (duchowny mahometański) Zia, człowiek niezależnego charakteru i dlatego nielubiony przez sułtana, który dopiero niedawno i tylko skutkiem energicznych przedstawień całego zgromadzenia ulemów, nadał Zii dawno mu należny tytuł Kazi-Askiera, dający ewentualnie prawo do urzędu wezyra.

Zia wydał był swą córkę za młodego syryjczyka Izzeta — i to go zgubiło. Izzet bowiem, choć nie ma jeszcze lat 24, popychany ambicją, zażądał od teścia, aby swemi wpływami wyrobił mu urząd radcy stanu. Zia odmówił, motywując odmowę tem, że byłoby to z jego strony nadużywaniem swych wpływów dla krewnych, nie zasługujących jeszcze na to swym wiekiem i wiedzą, a więc popełnianiem tego samego nadużycia, nepotyzmu, przeciw któremu ciągle powstaje. Więc postawił mu ultimatum, a gdy Zia nie ustąpił, poszedł do Yildiz-kiosku i złożył na ręce swego imiennika, zaufanego sekretarza sułtana, Izzeta-beja, denuncjację na Zięcia, na jego krewnego Fedi-beja i przyjaciela Sadi-beja. W 48 godzin potem wszystkich aresztowano. Młodego Kazi-beja wzięto już tylko dlatego, że go zastano razem z Zią. Achmed-Riza, wydawca *Mechveret* i głowa Młodej Turcji, dodaje, że Said-bej był wprawdzie jego profesorem w liceum galackiem, ale nietylko nie był potem jego zwolennikiem, lecz przeciwnie, napisał na młodych Turków satyrę, jako na nieprzyjaciół religji. Nie uratowało go to...

Wartość armji angielskiej *Reichswehr* w artykule fachowym, zastanawiając się nad wartością żołnierza angielskiego, powiada, co muszą sobie armje europejskie myśleć o wojsku, które przy stracie 28 zabitych i rannych daje brać 600 żołnierzy do niewoli. Co pomyśleć o jenerałach, takich, jak Gatacre, którzy dopiero po rozpoczęciu bitwy przekonują się — słowa jego raportu — że teren nie jest pomyślny do stoczenia walki.

Słowa potępienia o jenerałach angielskich piszą również z Berlina do *Polit. Cerresp.*; Jedną rzecz — czytamy tam — potwierdza znowu ta wojna afrykańska, że wojny kolonjalne drobne, choćby zawsze dawały zwycięstwo, zawsze armji szkodzą; zwycięstwa algierskie bardziej zaszkodziły armji francuskiej, aniżeli dały jej doświadczenia wojennego i sprawności wojskowej. Widzimy w tej wojnie, że jenerałowie angielscy, odznaczający się w Indjach, czy w Egipcie, tu kompromitują się strasznie w spotkaniach z nieprzyjacielem po europejsku inteligentnym, nowocześnie uzbrojonym i nowocześnie kierowanym. Grzeszą niedocenieniem sił nieprzyjaciela, przecenianiem własnych, zaniedbują kardynalne środki ostrożności i wpadają w pułapkę.

Angielska arystokracja wyprawiła wielu swoich przedstawicieli na wojnę do Afryki Połud. Szlachta rodowa Albionu może utracić tylu niemal członków, jak podczas wojen Yorków i Lancastrów. W Mafeking, pod dowództwem Raden Powella, walczy syn prezesa ministrów Salisbury'ego; lord Edward Cecil, dzielny oficer, jeszcze przed wybuchem wojny wyprawiony został do Afryki ze specjalnemi poleceniami; minister wojny, lord Landsowne, ma dwóch synów w korpusie armji, którą sir Redvers Buller powiedzie przeciw Boerom. Lord Hamilton, pierwszy sekretarz dla Indyj, wraz z małżonką swą mają razem jedenastu siostrzeńców i synowców wśród wojsk, znajdujących się w kolonji Kapu lub też płynących do niej. Ci lordowie należą do stronnictwa rządowego. Ale i arystokracja opozycyjna nie usunęła się od obywatelskiego obowiązku. Pomiędzy innymi jej członkami walczą w Afryce lordowie Ribblesdale i Tweedmouth.

Karty pocztowe jubileuszowe. Z Rzymu piszą: „Z powodu przypadającego na rok 1900 Jubileuszu, wypuszczone będą w Rzymie specjalne karty pocztowe dla uwiecznienia tej daty. Wyrobem tych kart pocztowych zajmuje się Circolo di S. Pietro. Będzie ich kilkanaście gatunków. Nie ukażą się jednak przed miesiącem styczniem 1900 roku. Rozumie się iż spekulacja chwyciła się już tej myśli, której rzecznikiem jest Towarzystwo św. Piotra i próbuje podrabiać karty pocztowe jubileuszowe.

„Przy tej sposobności warto przypomnieć zbieraczom kart pocztowych, że w Rzymie znajdują się także karty pocztowe włoskie z illustracjami polskich pomników, jako to: pomnika Aleksandra Sobieskiego (u OO. Kapucynów), pomnika kardynałów Hozjusza i Czackiego, pałacu dawnej polskiej ambasady, grobowca św. Stanisława Kostki (San Andrea del Quirinale) i kościoła OO. Zmartwychwstańców pod Pincio."

Nowy środek na chorobę morską podaje dr de Vries w nowojorskim *Medical Journal*. Podczas swoich 58 przepraw po morzu nie zdarzyło się drowi Vries ani razu spotkać osoby, którejby zażywanie na kilka tygodni przed drogą tak bardzo zalecanego *brommatrium*, ochroniło od choroby morskiej. Środek ten w wielkich dawkach odbiera jedynie apetyt i osłabia system nerwowy. Dr Vries przepisuje, jako środek zaradczy przeciw chorobie morskiej, niewielką dozę kalomelu; w dniu wyruszenia rano $1^1/_2$ gr. *brommatrium*; drugą taką dozę na godzinę przed odpłynięciem. Następnie pasażer powinien się wstrzymać od jedzenia i spania i jak najdłużej siedzieć na pokładzie. Podczas przeprawy dr Vries zaleca wody gazowe i napoje aromatyczne, limonady, szampan i piwo z imbierem.

Opłatek w „Sokole". Uczta wigilijna i tradycyjny opłatek odbędzie się w „Sokole" w piątek d. 22 b. m. Karty uczestnictwa są do nabycia u kursora.

Stowarzyszenie Służby katol. w Krakowie. Otwarto biuro stręczeń służby. Potrzebujący sług, tak w Krakowie jakoteż i na prowincji, zgłosić się zatem winni do Stowarzyszenia, którego kierownik dokładać będzie wszelkich starań, aby zadosyć uczynić wszelkim żądaniom ile możebne będzie. Biuro otwarte od 8 rano do 12, od 2 popołud. do 6 wieczorem.

Bankructwo Zygmunta Gleitzmanna zajmuje ciągle opinję publiczną. Straty Banku hipotecznego są jak się zdaje znacznie większe, niż przypuszczano. Sprawę niedawnego, nadzwyczajnego skontrum w Krakowie, o którem donosiliśmy, oraz sprawę tak słusznie atakowanego przez radcę dworu Podlewskiego podwyższenia kapitału akcyjnego Banku, łączą w kołach finansowych pośrednio ze sprawą katastrofy, wywołanej bankructwem Gleitzmanna. To co opowiadają o kredycie Gleitzmanna w Banku hipotecznym, poprostu jest tak monstrualne, że trudno temu uwierzyć. Opowiadają, że Gleitzmann uregulował przed bankructwem weksle przez siebie reeskontowane do wysokości t r z e c h m i l j o n ó w t r z y k r o ć s t o t y s i ę c y, nie zdołał zaś już uregulować 700.000 złr. Do tej sumy dochodzić ma „plajta" Gleitzmanna. — Krążą pogłoski, że dyrektor krakowskiej filji Banku hipotecznego Blumenfeld ma zamiar podać się do dymisji.

„Towarzystwo rolnicze" powiatu krakowskiego odbyło w piątek dnia 15 b. m. zgromadzenie członków pod przewodnictwem prezesa p. Skirlińskiego. Po zagajeniu przewodniczącego i odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia sekretarz, dr Stafiej, odczytał sprawozdanie z czynności wydziału za czas od ostatniego zgromadzenia. Według tego sprawozdania przyjęto w skład Towarzystwa 4 nowych członków, a wystąpił jeden. Obecnie Towarzystwo liczy 73 członków. Sprawozdanie omawia następnie sprawę stacyj buhajów i knurów. Resztę sprawozdania z czynności wydziału wypełniają sprawy administracyjne.

Prócz tego oświadczył dr Stafiej, że wydział zajmował się sprawą zorganizowania biur pracy dla rolników. Komitet Wydziału krajowego oświadczył, że gotów jest przyczynić się do utworzenia biura centralnego dla całej Galicji. Co do biur okręgowych komitet nie dał stanowczej opinji.

Wydział krakowski przyszedł do przekonania, że co do utworzenia biura miejscowego, nie ma na to teraz potrzebnych warunków, gdyż wychodźcy z powiatów Krakowskiego i Chrzanowskiego, nie są to robotnicy rolni, lecz robotnicy fabryczni. Dalej oświadczył dr Stafij, że Towarzystwo zyskało subwencję państwową na szczepienie tuberkuliny, oraz subwencję ministerstwa na założenie w okręgu dwóch gnoowni wzorowych.

Po przeprowadzonej dyskusji z porządku dziennego prof. dr Stefan Jentys, odczytał referat o nowym systemie uprawie roli Owsińskiego. W końcu p. Stanisław Grek referował odczyt o grobelkowej uprawie zboża.

Przedświąteczna loterja gospodarcza zapowiada się znakomicie. Fanty napływają nader obficie. Komu fortuna posłuży a w oznaczonym dniu podąży do Ujeżdżalni, będzie mógł zaopatrzyć się na święta w bardzo pożyteczne rzeczy spożywcze. Komitet otrzymał liczne dary na cele loterji, a mianowicie złożyli: prof. dr Wicherkiewicz 20 złr.; JE. M. Czyszczan 15 złr.; A. Teichman, L. i W. Klecki, Götz-Okocimska, St. Dolańska i W. Szołajska po 10 złr.; W. Pollerowa, M. Jakubowski, K. Klecki, A. Rożańscy i Al. Biesiadecki po 5 złr.; L. Seeling 30 flaszek likierów, 18 flaszek wódki i 12 puszek jarzyn suszonych; L. Morelowscy 3 flaszki wina; M. Hupkowa 5 słoi konfitur i 2 paczki orzechów; hr. Drohojowska 5 flaszek wina i 2 zające; M. Stojowska 2 bażanty; Z. Górska 3 zające; Wł. Zajączkowska 10 fantów; Tow. handlowe 14 fantów; Wł. Kowalikowski 2 złr.; A. Murdzińska 1 złr.; ks. kan. dr Spis 1 złr.; Barberowska 10 fantów; Kondolewicz cukierki; E. Gralewski 4 butelki wina.

Sejm galicyjski nie będzie wcale zwołany w tym roku, ponieważ zadecydowano stanowczo, że Rada państwa obradować będzie i po świętach Bożego Narodzenia. Zawiadomiono o tem oficjalnie władze krajowe. Okazuje się z tego, że fałszywe są wszelkie pogłoski giełdowe, jakoby rząd zamierzał przystąpić do rozwiązania Izby poselskiej.

Z Tarnowa piszą do nas: Dnia 7 b. m. odbył się w sali kasynowej wielki koncert kompozytorski, urządzony przez tutejsze „Kółko muzyczne" celem uczczenia 50-letniej rocznicy skonu Chopina. Na program uroczystego koncertu złożyły się wyłącznie kompozycje genialnego muzyka-poety. W koncercie wziął udział p. Bolesław Domaniewski, profesor konserwatorjum w Krakowie. Prof. Domaniewski odegrał Ballady g-moll, preludja b-dur i des-dur, mazurek h-moll i polonez fis-moll. Nocturny w grze na skrzypcach p. S. Baua znakomicie wypadły, zasłużenie więc wykonawcę częstemi oklaskami darzono. Ogólnie się podobał polonez a-dur w transkrypcji dyrektora St. Surzyńskiego na chór męzki z akompanjamentem fortepianu na 4 ręce (p. Surzyński i panna M. Królikowska). Obfitego programu dopełnił śpiew solowy p. Mossora, który z niezwykłem uczuciem śpiewał „Marzenie", „Życzenie" i zebrał należną nagrodę oklasków.

Ze Starego Sącza donoszą: W Zagorzynie zdarzył się okropny wypadek. Katarzyna Klimkówna, młoda dziewczyna wiejska, miała stosunek miłosny z parobczakiem Bulandą z tej samej wsi, który nawet nie był bezowocny. To właśnie spowodowało Bulandę do odczepienia się od Klimkówny i wyszukania sobie innej kochanki w osobie niejakiej Stachoniówny. Klimkówna, dowiedziawszy się o tem, postanowiła za każdą cenę oderwać Bulandę od Stachoniówny i w tym celu rywalce we śnie oblała witryolem twarz tak, iż rysy twarzy wskutek oszpecenia zupełnie się zmieniły. Klimkównę uwięziono, a ta, która jej poradziła zemstę, uciekła do Ameryki.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że wskutek zawiei śnieżnych został ruch wszystkich pociągów zastanowiony dnia 11 grudnia b. r. na przestrzeni Kołomyja-Stefanówka i Zaleszczyki-Biała czortkowska.

Skrócenie czasu przeznaczonego na załadowanie i wyładowanie wozów na 6 godzin dziennych, ogłoszone dnia 31 października b. r., zniesione zostało z dniem 13 grudnia b. r.

Wyrodna matka Rosa Marianek skazana została na siedm lat ciężkiego więzienia, ponieważ przysięgli wiedeńscy skazali ją tylko za usiłowane morderstwo.

Skandaliczny proces. Wiedeński sąd handlowy zajmował się wczoraj w drugim terminie skargą, jaką wniósł jubiler paryski Hartig przeciw księżnej Ludwice Koburskiej o sumę 391.000 franków. Jak wiadomo, przy pierwszej rozprawie sąd uchwalił zawezwać szereg świadków, celem stwierdzenia, czy podpis księżnej na wekslu jest prawdziwy. Między innymi uchwalono przesłuchać także byłego kochanka księżnej Ludwiki, zasądzonego za fałszerstwo weksli, porucznika Matasicha-Keglevicha. Otóż onegdaj odczytano jego zeznania, w których Keglevich stanowczo oświadcza, że księżna w jego oczach sama podpisała ów zaskarżony weksel. Teraz chodzi jeszcze o przesłuchanie samej księżnej, która znajduje się chwilowo w sanatorjum Lindenhof, koło Drezna. Kurator jej, prezydent Izby adwokackiej wiedeńskiej, dr Feistmantel, oświadczył jednak, że jego zdaniem, księżna nie jest zdolna do złożenia ważnego świadectwa. Sąd uchwalił przeto zacytować jako świadka, kierownika owego sanatorjum, aby złożył opinję, czy stan księżnej zezwala na podobne jej przesłuchanie. Z tego powodu rozprawę odroczono.

Z Poznania donoszą, że odbył się tam z powodzeniem wieczór Szopenowski „Lutni", na którym bawiący od dni kilku w Poznaniu poeta Jan Kasprowicz, syn wielkopolskiej ziemi, wygłosił słowo wstępne, oddając hołd największemu „poecie fortepianu".

Wielkie zainteresowanie obudził również drugi odczyt Kasprowicza o stosunkach galicyjskich. Prelegent, zaznaczywszy z góry, iż stoi politycznie na gruncie ruchu ludowego w Galicji, mianowicie na gruncie polsko-ludowego stronnictwa, naszkicował uje-

mne strony galicyjskiego życia politycznego i społecznego, a między innemi napiętnował rozkładowe pretensje Rusinów. Wywodził on, że gdyby Polacy w Królestwie i Księstwie mieli małą część tego, czego Polacy nie odmawiają Rusinom, czuliby się szczęśliwymi. Tymczasem znaczny odłam Rusinów nietylko stawia coraz większe żądania, lecz nieobliczalny jest w swych stosunkach z Niemcami...

Nekrologja. Roman Borowiecki, rękawicznik, przeżywszy lat 50, zmarł w Krakowie dnia 13 b. m.

— Kazimierz Matelski, majster ślusarski kolejowy, przeżywszy lat 64, zmarł w Krakowie dnia 13 b. m.

HUMOR.

Świadomy rzeczy.

Syn zabiera się do żeniaczki. Wobec tak głośnego dla rodziny faktu papa woła do swego gabinetu chłopca, który dotychczas zasługiwał ze wszech miar na miano syna marnotrawnego.

— Mój synu — rzecze z powagą, właściwą ojcom w przełomowych momentach życia — trzeba przedewszystkiem uregulować twoją sytuację pieniężną. Zabierajmy się do roboty: przedewszystkiem spiszemy twoje długi.

— Dobrze, papo — rzecze syn posłuszny.

Poczem dzwoni i wydaje służącemu polecenie:

— Przynieś no mi librę papieru!..

Czeka okazji.

— Podobno X. bardzo ci ubliżył? I cóż ty na to?

— Na razie zmilczałem; ale czekam okazji odwetu..... Pojutrze mamy się zebrać na partji winta, umyślnie usiądę tak, aby był znowu partnerem, wtedy będę miał sposobność odpłacić mu z procentem...

Szarady.

Ułożył Jan Wisz.

I.

W lasach liściastych znajdziesz **pierwszą, trzecią,**
Na **drugą, trzecią** nie wychodź ze siecią,
Tylko weź fraszki Kochanowskiego, —
Tam obie znajdziesz. Tak bez wszystkiego
Całość odgadniesz, myśląc niewiele.
Jest to roślina; nie krzak, nie ziele.

II.

Pierwsze, trzecie co miesiąca były, ale małe.
Drugie, trzecie innym „świecić", to zajęcie stałe
Tych, co w ludzkiej ułomności
Czynią podobnie **całości**.

III.

Pierwsze, tudzież **trzecie** do broni należą
Drugie, trzecie latem w bezczynności leżą.
Druga sama, graniczna, chociaż w kraju rzeka.
Gdy w kuchni **trzecie, pierwsze** kucharka narzeka.
O **całości** lud mówi przeróżne podania,
Zalecają się jednak do naśladowania...

Rozwiązanie szarad z Nru 280.

Ka-lej-do-skop. — Ru-i-na.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, Jan Szpak, B. Moszczyńska, M. i J. Michalowskie, J. Świerk, A. Trojan, W. Winter, T. Lereniwski, Geislerowa, L. Prajerówna, M. Kolmanowski, Fr. Gaudnik, Midowiczowa, Stan. Kurasadowicz, H. Marcinkowa, K. Szymański. (Dok. nast.).

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Józef Świerk z Moszczenicy.

Rozwiązanie należy nadsyłać zmiasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Za trafne rozwiązanie szarad z Nru 286 Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 grudnia.

Przy obecnych niskich cenach sprzedający nie godzą się już na dalsze ustępstwa, dlatego mimo utrudnionego odbytu, ostatnie ceny utrzymały się dzisiaj. Na celne gatunki pszenicy pokup był nawet trochę lepszy.

Płacono:

Pszenica biała	zł.	7·65	do	8·30
„ czerwona	„	7·70	„	8·30
„ żółta	„	7·65	„	8·
Żyto	„	6·35	„	7·—
Jęczmień browarny	„	6·50	„	7·20
Na krupy	„	5·75	„	6·20
Owies stary	„	—·—	„	—·—
Owies nowy	„	5·50	„	5·75
Rzepak	„	11·75	„	12·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bochnia, dnia 15 grudnia.

Dziś płacono za 100 klgr. netto: Pszenicę od 7·30 do do 7·70, żyto od 6·— do 6·50, jęczmień od 6·— do 6·75, owies od 5·— do 5·50, kukurydzę od —·— do —·—, groch od 7·— do 8·—, fasolę od 7·— do 8·—, tatarkę od —·— do —·—, proso od —·— do —.—, bób od 5·— do 5·50, konicz od —·— do —·—, ziemniaki od 1·40 do 1·60, słomę od 2·— do 2·10, siano od 1·80 do 2·—, masło za 1 kilo —·80 do —·85, jaja za kopę 1·60.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 424, koni 272, świń 1112 i płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło od 18 do 20 złr., świnie od 28 do 33 złr., konie za sztukę od 10 do 200 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 7 grudnia.

Magistrat miasta Bochni.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 6 grudnia 1899.

Targ niezmieniony. Płacono za woły tuczone od 28—31 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od 46—48 ct., tylne od 50—56 ct.

Targ wiedeński 4 grudnia 1899 r.

Przy znacznie większym spędzie usposobienie mdłe. Ceny obniżyły się przy prima o pół złr., secunda o 1 złr. w stosunku do cen przeszłego tygodnia.

Ogólny spęd 4977 sztuk, wołów opasowych 3451, między tymi galicyjskich 545 sztuk.

Cena, uzyskana za 100 klgr. żywej wagi: za prima od 33—36 złr., secunda od 29—32 złr., tertia od 26—28 reńskich.

Targ w Pradze 4 grudnia 1899 r.

Ogólny spęd 505 sztuk wołów, między tymi 268 galicyjskich. Płacono za galicyjskie średnie 32—35 złr., buhaje 30—35 złr., krowy 24—29 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ dobry.

Z krakowskiego Towarzystwa rolniczego. W sobotę, dnia 9 b. m. odbyło się zwyczajne, miesięczne posiedzenie komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego pod przewodnictwem prezesa hr. Andrzeja Potockiego. Przewodniczący podaje do wiadomości, że w myśl uchwał, zapadłych na ostatniem posiedzeniu, wniesiono obszerną petycję do delegacji na ręce posła Jaworskiego, w sprawie braku robotnika rolnego, z żądaniem „pozwolenia używania wojska w czasie najpilniejszych robót polnych w okolicach, gdzie stwierdzono notoryczny brak robotnika, za odpowiedniem wynagrodzeniem, podobnie jak to powszechnie się dzieje w Niemczech i Rosji". Dodatkowo uchwalono żądać dawania urlopów, niepowoływania rezerwistów i zaniechania przymusowych podwód w czasie żniw.

Członkiem krajowej Rady kolejowej, której czas urzędowania za drugie trzechlecie kończy się z dniem 31 go b. m., wybrano ponownie delegata komitetu do państwowej Rady kolejowej radcę dworu p. Władysława Struszkiewicza.

Następnie przyjęto z podziękowaniem do wiadomości sprawozdanie z obrad rady przybocznej dla podatków pośrednich, przedłożone przez delegata komitetu p. Karola Czecza. Z powodu oporu rolników czeskich i morawskich nie utrzymał się wniosek, aby gorzelni, przerabiających melasę, nie uważać za gorzelnie rolnicze. Natomiast jest nadzieja powiększenia kontyngentu dla gorzelni rolniczych, z równoczesnem zmniejszeniem takowego dla przemysłowych.

Ze względu, że obecnie do żadnej miejscowości, w obrębie Galicji położonej, nie przesyła się bezpłatnie kursów wiedeńskiej giełdy zbożowej, który to przywilej przysługuje Pradze, Lublanie i kilku innym miastom austrjackim, uchwalono prosić ministerstwo handlu o zaliczenie dla zachodniej Galicji Krakowa do miast tej kategorji.

Wydział krajowy ma zamiar przedłożenia Sejmowi noweli do ustawy o rybołóstwie z roku 1887 ankiecie, w tym celu zwołanej, a złożonej z przedstawicieli krakowskiego Towarzystw rybackiego, obu krajowych Towarzystw rolniczych i rzeczoznawców; przewodniczył członek Wydziału krajowego p. Onyszkiewicz. Przeważna większość obecnych oświadczyła się przeciwko zasadniczym zmianom istniejącej ustawy, wychodząc z założenia, że przyczyną powolnego postępu w earybianiu naszych rzek nie jest ustawa sama przez się, lecz wadliwy sposób wykonania, czemu zaradziłby mogło radykalne ustanowienie specjalnej publicznej straży rybackiej, np. na wzór straży polowej. Zgodzono się jednak na potrzebę kilku poprawek, z których najdalej sięgająca dotyczy wprowadzenia nakazowego („Mandatsverfahren") przy ściganiu przekroczeń, w ustawie przewidzianych. Sprawozdanie powyższe przyjęto do wiadomości, jak również następne, dotyczące akcji meljoracyjnej, wdrożonej przez Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

W sprawie parcelacji uchwalono przedłożyć wnioski namiestnictwu w myśl referatu prof. Górskiego. Komitet postanowił wreszcie wezwać Tow. roln. okręgowe do objawienia swego zdania co do postulatów, dotyczących odnowienia traktatów handlowych.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Drohobyczu na posadę lekarza okręgowego w Medenicach z poborami 820 złr. Termin do 15 stycznia. — Rada szkolna okręgowa w Mielcu, Żółkwi, Gorlicach, Gródku, Grybowie, Wadowicach i Kosowie na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 26 grudnia.

Konkurs. Celem udzielenia kilku stypendjów po 150 złr. rocznie z fundacji ś. p. Kaspra Zubowskiego, począwszy od roku szkolnego 1899/1900, rozpisuję niniejszem konkurs z terminem wnoszenia podań do dnia 31 grudnia 1899 roku.

O te stypendja ubiegać się mogą uczniowie szkół krakowskich ludowych, realnych i technicznych, tudzież uczniowie Wydziału medycznego i filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzeni z rodziców włościan starostwa krakowskiego, lub mieszczan krakowskich, ubodzy, odznaczający się dobrym postępem w naukach i moralnością. Uczniowie szkół ludowych, realnych i technicznych przechodząc do gimnazjum, tracą stypendjum.

Pierwszeństwo jednak przed wszystkimi mają potomkowie męscy Władysława Zubowskiego z Eisendorfu w Rosji, gdyby z nich który do szkół krakowskich uczęszczał.

Podania wnosić należy w oznaczonym terminie do prezydenta miasta Krakowa za pośrednictwem Dyrekcyi szkół, a względnie senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego i dołączyć metrykę urodzenia, świadectwo szkolne z ostatniego półrocza szkolnego, a względnie z ostatniego egzaminu, świadectwo ubóstwa przez urząd parafjalny wystawione, a przez zwierzchność gminną, urzędy podatkowe i hipoteczne potwierdzone. — Nareszcie proszący ma wykazać, że urodzony jest z rodziców włościan starostwa krakowskiego, lub mieszczan krakowskich — ewentualnie, że jest potomkiem męskim Władysława Zubowskiego.

Biuro porady technicznej dla przemysłu. Z dniem 1-go grudnia b. r. rozpoczyna swą działalność biuro porady technicznej przy towarzystwie politechnicznem we Lwowie Biuro będzie dla publiczności, chcącej się porozumieć bezpośrednio z jednym z członków komitetu wykonawczego, otwarte zrana od godz. 10 do 12 i wieczorem od godz. 6 do 7. Biuro mieści się w lokalu Towarzystwa politechnicznego ul. Chorążczyzna l. 17 na I-szem piętrze. Spieszymy tutaj stronom interesowanym przypomnieć, że w myśl paragrafu 3 regulaminu Biura porady technicznej w zakres działalności Biura wchodzą następujące czynności: 1) udzielanie opinji co do przeróbki danych płodów surowych, lub materjałów; 2) udzielanie informacji co do wyrobów, mających popyt w Galicji; 3) udzielanie wyjaśnień co do warunków (technicznych i prawno-podatkowych), na jakich zakład przemysłowy, lub fabryka mogłyby u nas powstać: 4) udzielanie adresów firm krajowych i zagranicznych, mogących dostarczyć potrzebnych do instalacji fabryki maszyn, przyrządów i aparatów; 5) pośredniczenie w wyszukiwaniu i polecaniu specjalistów i przedsiębiorców, którzyby mogli podać szczegółowe objaśnienia i sporządzać potrzebne plany i kosztorysy. Dla ułatwienia powyżej wyłuszczonych czynności, wydział wykonawczy Biura porady technicznej zwraca się do panów przemysłowców i fabrykantów krajowych z prośbą o przysyłanie katalogów swych wyrobów wraz z podaniem, gdzie te wyroby znalazły zastosowanie, pp. techników zaś i fachowców zarząd Biura prosi o nadsyłanie swych adresów wraz z notatami, określającemi ich specjalność i dowodami o ich praktycznej działalności. Na mocy tych danych ułożoną będzie księga adresowa techników polskich W interesie stron pożądane są także dokładne wiadomości o materjałach surowych, dotąd nieeksploatowanych, nadających się do przemysłu fabrycznego, — Biuro przeto wszelkie wiadomości w tym kierunku z wdzięcznością przyjmować będzie. Organem Biura jest „Czasopismo techniczne". Adres dla listów: Towarzystwo politechniczne we Lwowie, ul. Chorążczyzna l. 17 do Biura porady technicznej.

Teatr, literatura i sztuka.

* Henryka Bornier, autora sławnej „Córki Rolanda", najnowsza sztuka p. t.: „France d'abord", została w tych dniach przedstawioną w paryskim Odeonie z sukcesem, pełnym uszanowania dla osoby czcigodnego pisarza i dla pięknych wierszy, wyrażających wzniosłe patrjotyczne uczucia i myśli, nie wolne od pewnych aluzyj do czasów obecnych. Rzecz rozgrywa się za małoletności św. Ludwika, a główną postacią dramatu jest jego matka, Blanche de Castille, której krytyka zarzuca zupełną bierność. Wogóle brak akcji w sztuce całej, która jest raczej wspaniałym udramatyzowanym poematem; mimo to wrażenie ogólne było silne i podniosłe, a po przedstawieniu wywołano z entuzjazmem autora, który we Francji wysoko dzierży sztandar ideału.

* *Rivista d'Italia* zamieszcza obszerne studjum o Sienkiewiczu, wraz z jego portretem, pióra p. Ciampoli. Krytyk poddaje szczegółowemu rozbiorowi nietylko „Quo vadis", ale wszystkie utwory Sienkiewicza. „Przekłady Sienkiewicza — pisze on — wprawiają Włochów w podziw, i są dla nich jakby wielkiem odkryciem nieznanych widnokręgów... Rzym odetchnął sztuką prawdziwą, wielką i czystą, to też Rzym powinien uczynić wielkiego polskiego pisarza mianem honorowego obywatela, tak, jak jest on już jego artystą — nietylko przez „Quo vadis".

* Anna Bresci Ceccoli, która na włoski język przetłumaczyła wiele naszych poezji, pomieściła w czasopiśmie *Rossegno nazionale* sprawozdanie o działalności literackiej Teofila Lenartowicza Jest w pracy tej bibljografja przekładów „Lirenki" na obce języki i sprawozdanie z wrażeń, jakie utwory te wywołały za granicą na ogóle czytającym.

* Sardou, jak donoszą dzienniki paryskie, zajęty jest obecnie pisaniem nowej sztuki historycznej, której przedmiotem jest słynna sprawa rozlicznych otruć, dokonanych przez margrabinę Brinvillers za panowania Ludwika XIV. Obecnie pojawiła się o tej sprawie obszerna książka, oparta na nieznanych badaniach i nowych dokumentach.

* O Koperniku. *Zeitschrift für Geschichte Ermlands* pomieścił rozprawę ks. A. Millera p. t. „Copernicus Einführung in sein astronomisches Hauptwerk".

„GŁOS NARODU" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie $10^1/_2$ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:	na prowincji:	za granicą:
rocznie . . złr. 16·—	rocznie . . złr. 20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . „ 4·—	kwartalnie . „ 5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . „ 1·35	miesięcznie . „ 1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „ —·20		

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu“.

Na gruzach prawicy!

Wiedeń 16 grudnia. Pod tytułem: „Na gruzach prawicy“ ogłaszają *Narodni Listy* następujący artykuł wstępny: „Nie ma z pewnością w całym świecie myślącego człowieka, posiadającego zarazem poczucie prawa, honoru i przyzwoitości, któremuby się bodaj śniło, że w Austrji w 51 lat po wydaniu reskryptu gabinetowego cesarza i króla Ferdynanda Dobrotliwego, a w 32 lata po wydaniu artykułu 19-go zasadniczych ustaw państwowych doczeka się naród czeski tego, czego się na nim dopuszczono dnia 17 października b. r.

Lecz kiedy już naród czeski wbrew oczekiwaniu skrzywdzono tak bez przyczyny i w sposób przez cały świat uważany za brutalny, to żaden myślący człowiek, posiadający poczucie prawa, honoru i przyzwoitości, nie mógł się spodziewać, że lud czeski u siebie w kraju i posłowie jego w parlamencie wiedeńskim będą postępowali inaczej, aniżeli postępują. Ktokolwiek w Austrji, w jakiejbądź sprawie, miał do czynienia z narodem czeskim, zawsze wiedział, z kim ma zaszczyt. Niechaj z wszystkich tych, co w Austrji działają na szkodę narodu naszego, wystąpi publicznie bodaj jeden, któryby mógł powiedzieć o sobie to samo. Od dnia 17 października b. r. ile to było usiłowań, żeby nas pokonać, ile intryg i podstępów, żeby nas oszukać, okpić. Nie udało się wszakże ani to, ani owo! Nie pokonano nas i nie oszukano nas. Wszelkie niehonorowe zabiegi tego rodzaju zdołały tylko jedno sprawić: osamotnić nas! Nic więcej. A to nie jest dla narodu naszego ani hańbą ani klęską. Powtarza się tylko sytuacja, w której w ciągu ostatnich lat 39 znajdowaliśmy się już kilkakrotnie. Walczymy o nieprzedawnione prawa swego narodu, naturalne i dziejowe, walczymy o prawa swej ojczyzny, nigdy nieutracone, ani zdradzone — znów sami! Walczymy o nie sami przeciw odwiecznemu nieprzyjacielowi domowemu i przeciw najnowszemu rządowi w Wiedniu, który rewolucji narodowoniemieckiej nadał znaczenie potęgi i powagę państwowego stronnictwa austrjackiego, walczymy wreszcie o same prawa niestety i przeciw niedawnym sojusznikom w prawicy i w większości.

Tej prawicy i większości dziś już nie ma. O rozbicie jej czyniono zabiegi już przed dniem 17 października. Początki tych usiłowań sięgają dni pobytu cesarza w Iszlu. Już wtedy powiedziano, że nie jest rzeczą niemożliwą rozbicie prawicy i osamotnienie delegacji czeskiej w parlamencie, a wskutek tego i osamotnienie narodu czeskiego w Austrji. W tym kierunku pracowano bez przerwy. Spekulacja zaś postępowała podwójną drogą. Posłów czeskich zapraszano na narady, wabiono ich pogłoskami, wnioskami i obietnicami do niczego nie obowiązującemi, aby tylko choć o krok się cofnęli z niezachwianego gruntu obrony praw swego narodu.

Zarazem wszakże starano się poróżnić Czechów z dotychczasowymi sojusznikami w prawicy i w większości. Pokonać i oszukać posłów narodu czeskiego w parlamencie nie udało się, za to wszakże udało się odosobnić ich.

Przez to zniknęła dawna prawica i większość w Radzie państwa a rząd hr. Clary'ego ma od dnia wczorajszego nową większość gwarantującą mu dalsze istnienie. Zastępców narodu czeskiego w tej nowej większości wszakże nie ma.

Nie czynimy z tego powodu zarzutów ani delegacji polskiej, ani katolickimu stronnictwu ludowemu. Członkom ich szło tylko o korzyść partyjną, o korzyść stronnictwa. Nie obchodzą ich naturalnie państwowe, krajowe i językowe prawa narodu czeskiego, wypadkami z dnia 17 października b. r. brutalnie podeptane, nie obchodzą ich również zasady autonomji krajowej i zupełnego równouprawnienia narodowego, wygłoszone przez nich samych w adresie prawicy w jesieni r. 1897; zasady te nie posiadają już wartości, którą miały przed dwoma laty! Za tę gruntowną zmianę przekonań, na których obronę przed dwoma laty członkowie delegacji polskiej i członkowie katolickiego stonnictwa ludowego przed wyjazdem z Wiednia z posłami czeskimi w natchnieniu toastowali, i do których bronienia honorem się zobowiązali, za tę zmianę niechaj owi panowie odpowiadają wobec swego politycznego, narodowego i osobistego honoru.

Powtarzamy, że my im nie robimy z tego powodu zarzutów, bo nie chcemy być ich sędziami. Postępowali zupełnie podług swej woli, niczem niekrępowanej skoro tylko wyrzekli się zasad, wygłoszonych w adresie prawicy, który ułożony był według wniosku ze strony Polaków i przyjęty przez całą ówczesną prawicę. Naród czeski owym zasadom pozostał i pozostanie wierny i w przyszłości cokolwiekbądźsię stanie!

Z chwilą wyrzeczenia się przez Polaków i przez katolickie stronnictwo ludowe prawnej podstawy, na której powstał projekt adresu z r. 1897, rozpadła się dawna prawica i jej większość. Od chwili tej prawica i większość znajdują się w agonji. Im wcześniej się skończyło rozpaczliwe umieranie prawicy i większości, tem lepiej dla — narodu czeskiego.

Jest on obecnie wszechstronnie niezależny, a delegacja jego w parlamencie nietylko może lecz zmuszona jest nawet postępować w zupełnej zgodzie z przekonaniami, dążeniami i całym programem narodu, złączonego tą myślą, że stanowcza bezwzględna obstrukcja przeciw rządowi hr. Claryego jest konieczności.

Naród czeski stoi wprawdzie osamotniony na gruzach dawnej prawicy, lecz zarazem uwolniony on jest od przygniatających jego samodzielną siłę względów na inne stronnictwa prawicy, które wkońcu znów się okazały większymi przyjaciółmi rządu wrogiego Czechom, niż przyjaciółmi czeskiego narodu.

Przez rozpadnięcie się prawicy, w którem najmniejszej winy nie ponosimy, odzyskał naród zupełną swobodę, lecz dawni sojusznicy jego, którzy go zdradzili, są wydani na łaskę i niełaskę obecnego rządu.

Komisja ugodowa.

Wiedeń 15 października. W komisji ugodowej Czesi w dalszym ciągu przeprowadzali obstrukcję. Na początku posiedzenia postawili wniosek, aby wybrać podkomitet dla ustawy kwotowej. Wniosek po dłuższej dyskusyi odrzucono.

Przystąpiono do wyboru sprawozdawcy. Musiano głosować dwukrotnie. Przy pierwszem głosowaniu nikt nie otrzymał absolutnej większości. Przy drugiem głosowaniu na 40 głosujących jednym głosem większości wybrany został Menger.

Przystąpiono z kolei do dyskusyi nad *Überweisungsgesetz*. Czesi zażądali otwarcia dyskusji jeneralnej. Dep. Rutowski sprzeciwił się temu i zażądał przerwy dziesięciominutowej.

Po przerwie, na wniosek Dipaulego, uchwalono wbrew głosom czeskim nie przeprowadzać dyskusji ogólnej, lecz odrazu przystąpić do dyskusji szczegółowej.

Rozpoczęła się dyskusja szczegółowa. Potrwa jednak tylko do godz. 7 wieczorem, ponieważ przewodniczący komisji Biliński zaznaczył to z góry w zaproszeniach.

Wiedeń 15 grudnia. Hr. Clary był dzisiaj na dłuższej audjencji u cesarza.

Proces redaktora Breitera.

Lwów 15 grudnia. W piątek rozpoczął się przed trybunałem przysięgłych we Lwowie proces redaktora pisemka *Monitor*, Breitera. Proces ten miał się odbyć w ubiegłej kadencji; skutkiem choroby Breitera został odroczony.

Oskarżonego broni z urzędu dr Deisenberg. Rozprawie przewodniczy radca Weinreb.

Oskarżycieli jest aż czterech. Pierwszym jest adwokat dr Roiński. Breiter zarzucił Roińskiemu, że zdefraudował składki, zbierane na banderję, która miała powitać cesarza we Lwowie. Cesarz nie przyjechał, banderji nie było. Breiter napisał w *Monitorze*, że Roiński nie zwrócił pieniędzy.

Drugim oskarżycielem jest adw. dr Tadeusz Sołowij. Temu zarzucił Breiter w *Monitorze*, że tak w Kasie oszczędności, jak w komitecie likwidacyjnym Banku włościańskiego robił interesa na własną korzyść.

Trzecim oskarżycielem jest poseł Anatol Wachnianin. O Wachnianinie napisał Breiter, że podczas pobytu swego w Samborze, Wachnianin pośredniczył w stosunku pomiędzy pewnym obywatelem a ruską śpiewaczką Schnitznerówną. Wachnianin miał otrzymać od owego obywatela dla Schnitznerównej 100 złr. Kiedy stosunek pomiędzy Schnitznerówną z owym obywatelem do skutku przyszedł, okazać się miało według twierdzeń Breitera, iż Schnitznerówna dostała tylko 50 złr. od Wachnianina.

Czwartym oskarżycielem jest p. Adam Czerniakowski, mąż hr. Łączyńskiej. Czerniakowski zasiadał w sądzie honorowym preciwko Breiterowi. Czerniakowskiemu zarzucił Breiter, iż był ze względu na stosunki dra Natana Lewensteina z domem pp. Czerniakowskich powolnem narzędziem Lewensteina podczas procesu honorowego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, Breiter oświadcza, iż podtrzymuje obwinienia przeciwko drowi Roińskiemu.

Na ławie oskarżonych obok Breitera zasiada Włodzimierz Łucyk, redaktor *Hałyczanina*, oskarżony o to, że *Hałyczanin* przedrukował artykuł Breitera o Wachnianinie.

Zeznania w sprawie Mafji.

Rzym 15 grudnia. W środę złożył przed sądem w Palermo wysoce sensacyjne zeznanie minister wojny jenerał Mirri, który w czasie, kiedy baron Notarbartolo zginął z ręki skrytobójcy, był komendantem jednego z korpusów armji włoskiej i równocześnie piastował urząd jeneralnego dyrektora policji palermeńskiej. Mirri oświadczył mianowicie, że Palizzolo jest jedynym sprawcą morderstwa, a w spełnieniu krwawego czynu dopomogli mu Fontana i kilku innych łotrów, którzy dziś zasiadają na wspólnej ławie oskarżonych w palermeńskim procesie.

Mirri dodał nadto, że Palizzolo jest również winny zbrodni morderstwa, spełnionego na osobie niejakiego Miceliego. Świadek oparł swoje zeznania na nowych i zupełnie do tej chwili sądowi nieznanych faktach i w jak najostrzejszych słowach wystąpił przeciwko sycylijskim władzom politycznym, które skrycie niszczyły ważne dokumenty i starały się za wszelką cenę zatuszować całą sprawę.

Zeznania jenerała Miriego wywołały wstrząsające wrażenie.

Wojna w Afryce Południowej.

Londyn 16 grudnia. Dotychczas nie ma potwierdzenia pogłosek o zwycięstwie Bullera pod Ladysmith. ani o oswobodzeniu Ladysmith, są to zatem zapewne giełdowe pogłoski, rozpuszczone przez rząd angielski.

Wieczorne dzienniki donoszą z Weenen dnia 12 b. m. popołudniu, że garnizon z Ladysmith uczynił ponowną świetną wyprawę na oblegających Ladysmith Boerów i że zniszczył most pod Moddersspruit, co Boerom sprawi wielkie trudności.

Ministerstwo wojny ogłasza wieczorem następujące obwieszczenie: Szósta dywizja została zmobilizowana. Cztery bataljony tej dywizji jeszcze przed niedzielą wsiędą na okręty. Rząd nakazał natychmiastowe zmobilizowanie siódmej dywizji.

Londyn 15 grudnia. Korespondent gazet londyńskich, Churchill, uciekł z niewoli Boerów.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Depesze poranne „Głosu Narodu".

Koło polskie zdradza!

Wiedeń 16 grudnia. Wczoraj po południu w komisji ugodowej Izby poselskiej, przystąpiono do dyskusji szczegółowej nad *Überweisungsgesetz.*

Dep. Lecher przemawiał przeciwko *Überweisungsgesetz.* Reprezentant rządu, szef sekcji Jorkasch odpierał zarzuty Lechera.

Następnie zabrał głos dep. Kaftan i przemawiał przez dwie godziny.

O godzinie 6¼ przerwał Kaftan swoją mowę, prosząc o zamknięcie posiedzenia, ponieważ członkowie komisji są znużeni. Zresztą zwrócił dep. Kaftan uwagę, że w zaproszeniach wyraźnie zaznaczono, iż posiedzenie ma trwać tylko przez czas ograniczony.

Dep. Grabmayr sprzeciwił się temu i postawił wniosek, aby posiedzenie przerwać do godziny wpół do 8, a potem obradować aż do godziny 12 w nocy.

Przeciwko temu wnioskowi bardzo gwałtownie wystąpili posłowie czescy, Mastalka, Stransky, Janda, oraz przedstawiciel szlachty czeskiej hr. Zedtwitz.

W głosowaniu posłowie czescy oraz posłowie katolicko-ludowi niemieccy usunęli się od głosowania. Przeciwko wnioskowi głosował hr. Zedtwitz, oraz posłowie: Haugwitz, Szuklje, Wukowicz i Wachnianin. Za wnioskiem antyczeskim głosowali razem z Niemcami członkowie Koła polskiego: Kolischer, Garapich, Rutowski, Milewski i.... Kozłowski!! (Wprost trudno nam uwierzyć, aby i ten ostatni poseł, choćby w imię karności, oddał swój głos za zdradzeniem czeskich sojuszników! Przypuszczamy, że znowu tendencyjnie i fałszywie nadużyto nazwiska p. Kozłowskiego, jak przy Hilsnerowskiej interpelacji. *Przyp. Red.*)

Posłowie czescy wraz z hrabią Zedtwitzem podnoszą ogromny hałas wobec tego haniebnego głosowania Polaków. Czesi grożą gromadnem złożeniem mandatów. Przeciwko dep. Rutowskiemu Czesi podnoszą ostre i dotkliwe osobiste zarzuty. Zaczyna się hałaśliwa obstrukcja.

Dep. Stransky żąda przedłożenia wykazu, czy wszyscy członkowie komisji zostali o posiedzeniu zawiadomieni.

Dalej zapytuje dep. Stransky, czy prawdą jest, że hrabia Clary powiedział Polakom, że cesarz życzy sobie, aby komisja ugodowa obradowała dzisiaj do 12 w nocy.

Przewodniczący Biliński prosi, aby osoby cesarza do dyskusji nie mięszać; na zapytanie mógłby dać odpowiedź tylko sam hr. Clary. Hr. Clary zabiera głos i zaprzecza, jakoby mówił o czemś podobnem.

Zabiera głos dep. Kaftan. Ponieważ Czesi zapowiedzieli, że Kaftan będzie mówił do samej godziny 12 w nocy w języku czeskim, przeto o godzinie 10 Niemcy zrobili kompromis. Zobowiązali się zakończyć posiedzenie natychmiast, byleby uchwalono zamknięcie rozprawy.

Istotnie skończył dep. Kaftan mówić o godz. wpół do 11. Dep. bar. Hormuzaki postawił wniosek zamknięcia dyskusji i zamknięcia posiedzenia. Wniosek ten został uchwalony.

Graz 16 grudnia. *Grazer Tagblatt* donosi, że styryjska dyrekcja skarbu otrzymała stanowcze polecenia, z których wynika, że *Überweisungsgesetz* zostanie bezwarunkowo z dniem 1 stycznia 1900 r. wprowadzone w życie.

Uroczystości końca wieku.

Rzym 16 grudnia. Ojciec św. zarządził, aby przy końcu tego roku o północy odprawiono Msze św. uroczyste, lecz i przy końcu przyszłego roku te same Msze św. mają być celebrowane dla tych, którzy koniec stulecia obchodzić będą dopiero w dniu 31 grudnia 1900 r. o północy.

Berlin 16 grudnia. Cesarz Wilhelm, osobiście bardzo żywo zajmuje się uroczystościami, które w Niemczech, a przedewszystkiem w Berlinie, odprawione zostaną z okazji nastąpić mającej zmiany stulecia. Cesarz, który zawsze wielkie okazywał zamiłowanie do wszystkiego, co jest niebywałem i do uroczystych ceremonij, wydał rozkaz, aby przyszła uroczystość noworoczna tym razem zgromadziła dwór cesarski, składający gratulacje monarsze, nie, jak to było dotychczas w zwyczaju, w sam dzień Nowego Roku, lecz w wigilję dnia tegoż o północy.

W dworskiej tej defiladzie z rozkazu cesarza, wezmą również udział damy, dyplomacja i całe towarzystwo dworskie, gdyż obok monarchy przyjmować będzie także powinszowania cesarzowa Augusta. O godzinie 11 w nocy, przed nadejściem Nowego Roku odprawione zostanie nabożeństwo dworskie.

Encyklika papieska.

Rzym 16 grudnia. Ogłoszona na wczorajszym konsystorzu Encyklika papieska wylicza tych, którzy będą mianowani kardynałami. Encyklika zawiera ustęp doniosły o sprawie wykluczenia Watykanu z konferencji pokojowej w Hadze. Ojciec św. podnosi, że wszystkie mocarstwa zgadzały się na zaproszenie do uczestnictwa w konferencji Papieża, jako osobę najpoważniejszą i najbardziej uprawnioną do pracowania nad sprawą pokoju. Jedno tylko mocarstwo (Włochy) sprzeciwiło się i niestety odniosło zwycięstwo. Zwyciężyła w tem tendencja zwężania wolności Kościoła.

Proces spiskowców w Paryżu.

Paryż 16 grudnia. Trybunał stanu przesłuchiwał w charakterze świadków damy z arystokracji paryzkiej. Baronowa Adelswarth, elegancka niemłoda dama zeznaje, że jej zmarły mąż popierał monarchistyczne tendencje pieniądzmi. Od trzech lat ruch monarchistyczny ustał. Baronowa dała tylko 100.000 franków na założenie monarchistycznego dziennika do dyspozycji księcia orleańskiego.

Jakób de Waru i jego małżonka z domu baronówna Hervé St. Denis, zeznają, iż zbierali składki na założenie dziennika. Zebrali 300.000 fr. Pani de Waru jest małą żywą blondynką.

Henryk Rochefort przesłuchiwany jako świadek zeznaje, że oskarżony Ballière jest zdecydowanym republikaninem. Rochefort opowiada, że Dreyfusardzi chcieli go zamordować. W Algierze wołano: „Śmierć Rochefortowi!"

Jeden z tych, którzy tak wołali, przyznał, że dostał za to 30 groszy. Rochefort dał mu wtedy 3 franki, i obywatel, przekonany tym argumentem, począł natychmiast krzyczeć: „Niech żyje Rochefort!"

Prokurator jeneralny odstąpił od oskarżenia przeciw 9 oskarżonym. Między tymi uwolnionymi znajduje się także Chabran-Pontèves.

Tragedja rodzinna w Paryżu.

Paryż 16 grudnia. Pewna kobieta nazwiskiem Lacroix zabiła przez zatrucie gazem świetlnym siebie i troje swoich dzieci dwóch chłopczyków pięcio- i dziesięcioletniego, oraz dziewięcioletnią córeczkę. Pani Lacroix miała 32 lat. Jej mąż uchodził za służącego przy totalizatorze, faktycznie jednak zajmował się grą przy wyścigach przy pomocy fałszywych pieniędzy, które sam w sztukach dwufrankowych wyrabiał. Przed paru dniami aresztowano go i znaleziono przy nim przyrządy do fałszowania pieniędzy. Żona jego, która męża bardzo kochała, postanowiła zabić się razem z dziećmi.

Pozostawiła pismo z wyjaśnieniem pobudek swego czynu. „Mówiłam często memu mężowi pracuj, gdyż to fałszerstwo musi wyjść na jaw. Ja w mojem gospodarstwie nigdy nie używałam fałszywych pieniędzy. Dzieci moje zgodziły się umrzeć ze mną, uścisnęły mnie też na pożegnanie zamiast ojca. Najstarszy Ludwik pomagał mi zamykać okna, nie chciał usnąć, tamtych dwoje zasnęło, może już nie żyją. Niech obrońca moego męża powie przysięgłym, że był on człowiekiem słabym, ale bardzo dobrym i łagodnym mężem i ojcem. Już go nigdy nie zobaczę".

Gdy rano przyszła nauczycielka, aby zabrać dzieci do szkoły, znalazła cztery trupy. Uwięziony fałszerz nie wie jeszcze o okropnym skutku swej zbrodni.

Odwołanie attache Süsskinda.

Paryż 16 grudnia. Pułkownik Süsskind, niemiecki attaché wojskowy przy ambasadzie w Paryżu, następca osławionego Schwarzkoppena, został odwołany. Posada ta ma nadal pozostać nie obsadzona, ponieważ cesarz Wilhelm, ze względu na ostatnie wypadki we Francyi, postanowił, przez czas nieograniczony, nie obsadzać tego stanowiska. (Po co, kiedy znajdą się inne drogi. *Przyp. Red.*). Pierwszy radca ambasady niemieckiej w Paryżu, Below, zamianowany został generalnym konsulem w Peszcie, a na jego miejsce idzie Schloezer z Konstantynopola.

Jestto siostrzeniec byłego pruskiego posła przy Watykanie. Wreszcie miejsce ustępującego z Paryża sekretarza ambasady Lankena zajmie syn ministra finansów pruskich, Miquel.

Wieści z pola wojny!

Londyn 16 grudnia. Sprawozdawca wojenny dziennika *Standard'a* opowiada w opisie klęski Anglików pod Maggersfatein, że dowiedział się za pośrednictwem angielskiego kapelana od rannych Boerów, że straty tychże były w rzeczonej bitwie bardzo znaczne; i tak w jednym oddziale boerskim, liczącym 500 ludzi, padło zaraz na początku walki 36 żołnierzy. Oddział ochotników, Szwedów i Norwegów, złożony z 40 ludzi miał 7 trupów i 20 rannych.

Londyn 16 grudnia. *Daily News* donoszą z Kapsztadu p. d. 12 b. m.: Niepowodzenia wojsk angielskich wywołują tu jak najbardziej przygnębiające wrażenie. Lojalna część mieszkańców kolonji, których cyfra *notabene* wcale nie rośnie, wyciąga stąd naturalnie jak najgorsze wnioski.

Rozgoryczenie wśród Holendrów wzrasta, a wcale nie trudno byłoby namówić ich do odstępstwa na rzecz Boerów. Od granicy Wschodniej nadchodzą niepokojące wieści. W czwartek w nocy silny oddział Holendrów wkroczył w wąwozy gór Amatola. W okręgu Victoria East odbywają się tajemne zgromadzenia. Lojalnym(!) obywatelom w okręgach Stutterheim i Reirod, dostarczają władze angielskie broni i amunicji.

Londyn 16 grudnia. W odległości 10 mil na wschód od Oranje-River (na zachodnim teatrze wojny) wywiązała się w dniu 13 b. m. utarczka straży patrolujących.

Mafeking znajduje się jeszcze w rękach Anglików. W poniedziałek Boerowie bombardowali Mafeking, poczem usiłowali zająć jeden z fortów. Anglicy zmusili jednak Boerów do cofnięcia się.

Londyn 16 grudnia. W opinji publicznej szerzy się potężny głos oburzenia na jenerałów, dowodzących w południowej Afryce. Ludność angielska domaga się natarczywie postawienia innych dowódców na miejsce lorda Methuana i jenerała Gaatacra. Podwójnie za to boleje naród nad śmiercią, w bitwie pod Maggersfontein poległego jenerała, brygady górali Wauchopego, mąż ten był jednym z najpopularniejszych ludzi w Szkocji.

Birmingham-Post zaznacza nawet, że choćby Anglicy byli zwyciężyli pod Magersfontein, zwycięstwo to śmiercią jenerała Wanchape byłoby za zbyt drogą kupione cenę.

Lord Londondery zażądał w publicznej mowie wysłania nowych stu tysięcy ludzi do Afryki południowej.

Londyn 16 grudnia. *Daily News* donosi z Captowa pod datą 12 b. m. co następuje: Niepowodzenie angielskiego oręża wywiera wpływ druzgocący. Lojalni, których liczba żadną miarą się nie zwiększa, dają wyraz ponurym przeczuciom. Nieprzyjaźń Holendrów do Anglików rośnie z każdą chwilą. Wielu z nich łatwo już dziś dałoby się nakłonić do przyłączenia się do sił wojennych Boerów.

Londyn 16 grudnia. Z granicy wschodniej nadchodzą niepokojące wieści. We czwartek w nocy przekroczył silny oddział Holendrów przesmyki gór Amatola.

W powiecie Victoria East odbywają się potajemne zgromadzenia ludności. Lojalni farmerzy w powiatach Stutterheim i Reirod otrzymali broń od władz miejscowych.



Oryginalne SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Nasze nowe familijne maszyny do szycia odznaczają się nadzwyczaj lekkim spokojnym chodem, są bardzo łatwe do użycia i niezrównane do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, oraz do ozdobnych haftów maszynowych, jak również do robót ażurowych.

są najużyteczniejszym **Podarkiem na Gwiazdkę.** 3937 1 0

Coraz bardziej wzrastający pokup, najwyższe nagrody otrzymane na wszystkich wystawach — i przeszło czterdziestoletnie istnienie fabryki dają najpewniejszą rękojmię dobroci naszych masz n.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, haftu ozdobnego, aplikacyjnego i robót ażurowych. — Wielki wybór jedwabiu w różnych kolorach.

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

Singera Comp. Tow. Akc. Maszyn do Szycia dawniejsza firma: G. Neidlinger.

Kraków, ulica Szpitalna L. 40 naprzeciw teatru miejskiego.

Do łaskawej wiadomości! *Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów, który to system, tak co do konstrukcji, jak działalności i trwałości został najnowszym systemem naszych familijnych maszyn do szycia znacznie wyprzedzony.*

„FORTUNA"
Skład Herbat rosyjskich 3885

po cenach tamtejszych. Opakowania oryginalne.

Kraków, Sukiennice 23.

Tokarz
znajdzie zajęcie w meblowej stolarni na Półwsu Zwierzynieckim L. 20 (Pałac). 3912

„Flora"
W pracowni sukien damskich udzielam lekcyj kroju systemem francuskim oraz najświeższym wiedeńskim, po przystępnych cenach. **„Flora" Kraków, ul. Karmelicka Nr. 17.** 3915 2 4

Dom piętrowy
z ogródkiem

nowo wybudowany, z dobrego materjału, o 17-stu ubikacjach, w Półwsiu Zwierzynieckim, przy ul. Mickiewicza Nr. 26 **do sprzedania.** Potrzebny kapitał 4.000. Wiadomość w miejscu. 3475

Osoba młoda
z dobrego domu, umiejąca szyć krawieczyznę, bieliznę i haftować, **poszukuje odpowiedniego miejsca,** przyjmie też miejsce do towarzystwa starszej kobiety, lub opiekę nad słabowitą osobą. Wrazie potrzeby z dobrem poleceniem. Adres „Marja" p. rest. Kraków, 3959

Miód
pszczelny, prawdziwy, pod gwarancją, w 5 klgr. puszkach, po 2 złr. 50 ct. wysyłam pocztą za pobraniem **J. Menczer w Mikulincach** 3943 3 4

Interes Korzystny
nadający się dla małżeństwa lub wdowy, zaraz **do sprzedania.** Kapitał potrzebny 500 złr. Bliższa wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu" pod l. **3949.** 2 3

Zakład Zastawniczy
przy ul. Wiślnej L. 3,

sprzeda zaraz z wolnej ręki — po własnej cenie — **3 futra męskie,** mało używane, nurki, bobry i szopy. 3960

Najlepsze higieniczne paryskie
towary gumowe
do celów sanitarnych polecają 3583

Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków Linja A-B
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Destylarnia parowa
P. Porzyckiego & W. Gáwlasa
poleca 3691

znakomite wyroby wódek, likierów, rosolisów, zdrowych nalewek owocowych, rumy, araki, cognac, oraz wyborną starkę litewską.

SKŁADY:
ulica Grodzka L. 40. Zwierzyniecka 21.

NA GWIAZDKĘ!

Na Podarki ślubne!

JAKUBOWSKI i JARRA
w Krakowie, Sukiennice L. 26 i 27,

polecają po cenach fabrycznych swoje **wyroby platerowane** ze srebra chińskiego i ze srebra prawdziwego.

Najpraktyczniejsze, najodpowiedniejsze
na podarki, przedmioty do użytku domowego,

jak:

Etażerki i piramidy na ciasta i cukry.
Podstawy majolikowe na torty,
Koszyczki na chleb i bułki,
Etażery na kwiaty, Jardiniery,
Podstawy na bilety,
Samowary i czajniki na spirytusie,
Garnitury do herbaty i czarnej kawy,
Lustra i garnitury toaletowe.
Miednice i dzbanki do wody,
Kałamarze i garnitury do pisania,
Kandelabry, lichtarze i bużuarki,
Kompotierki, cukierniczki i maselniczki.
Nożyki ozdobne do owoców i ciast,
Szczotki i tacki do zmiatania okruch.
Tace duże i mniejsze,
Talerze, półmiski, kastrole,
Rondle na Beaufsteak à la Nelson,
Wazy do zupy, wina i ponczu,
Serwisy do wódek i likierów,
Serwisy do octu-oliwy i jaj,
Szufelki i noże do lodów i tortów,
Kasetki z kompletnem nakryciem stołowem,
Kasetki z łyżeczkami,
Kasetki z nożykami i widelcami do deseru i t. d.

Wyroby niniejsze odznaczone zostały najwyższą nagrodą „dyplomem honorowym".

polecają po cenach fabrycznych

JAKUBOWSKI i JARRA
w Krakowie, Sukiennice L. 26 i 27.

Cenniki darmo i opłatnie. 3710 4 6

Na Podarki ślubne!

Na Gwiazdkę!

Richtera
kotwiczne skrzynki budowlane



są dla dzieci najmilszą i najlepszą zabawką, jaką im wogóle podarować można.

Richtera kotwiczne skrzynki budowlane mogą być każdego czasu przez **skrzynki dopełniające** systematycznie powiększane, przez co zyskują podwójnie na wartości. Richtera kotwiczne skrzynki budowlane są po cenie 0·75, $1^1/_2$, 3, $3^1/_2$, $4^1/_2$, 6—10 koron i wyżej **we wszystkich lepszych składach z zabawkami** do nabycia; należy jednakże uważać na markę kotwicę i nie przyjmować żadnych skrzynek budowlanych **bez kotwicy które, jako naśladownictwo, są nieprawdziwe.**

Nowość! Richtera gry w cierpliwość: Sfinks, Djabełek, Uśmierzyciel, Piorunochron i t. d., cena 70 szelągów. Prawdziwe tylko z kotwicą!

Kto dzieci obdarować pragnie, ten niech od niżej podpisanej firmy zażąda ezemprędzej nowego bogato ilustrowanego cennika, który przesyła się bezpłatnie i franko. 3770 5 6

F. Ad. Richter & Cie., pierwsza austr.-węg. c. i k. uprz. fabryka skrzynek budowlanych.
Kantor i skład: I. Operngasse 16, Wiedeń, fabryka: XIII/1 (Hietzing).
Rudolfstadt, Norymberga, Olten (Szwajcarja), **Rotterdam, New-York,** 215 Pearl-Street.

Na Gwiazdkę
POLECA
Magazyn W. Sienkiewicza
Kraków, ulica Florjańska 17.

Materje na suknie	od	—·40	do złr.	2·—	za metr
Barchany	„	—·30	„ „	—·50	„
Szale i chustki włóczkowe	„	80	„ „	4·—	„ sztukę
Chustki do okrycia	od	1·40	„ „	9·—	„ „
Kołdry watowane	„	3·80	„ „	12·—	„ „
Kocyki na łóżka	„	1·80	„ „	10·—	„ „
Chusteczki do nosa	„	—·90	„ „	8·—	„ tuzin
Fartuszki	„	—·40	„ „	2·—	„ sztukę

Kapy na łóżka, serwety na stoły, dywany, chodniki, portyery i firanki. 3314

Wielka Wysprzedaż
sani i powozów

po ś. p. Adolfie Meissnerze po nadzwyczaj niskich cenach. **Kraków, Plac Matejki Nr. 4.** 3930 6 6

C. k. koncesjowana sprzedaż
SPIRYTUSU
denaturowanego
u firmy
REIM i SPÓŁKA
KRAKÓW. 3934

Józefa Ekerowa
udziela lekcyj tańców

u siebie w domu, w domach prywatnych i pensjonatach mieszka **Mały Rynek L. 6, II piętro.**

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 3783

Piękność niezawodną
otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego,** który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne** czyniąc płeć piękną, białą. - Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów** 3595

ŁYZWY
wszelkich systemów
poleca
ANDRZEJ SCHULTZ
Kraków, Rynek gł. L. 32
Telefon Nr. 16. 3900

1,000 Butelek
starego naturalnego
Wina Węgierskiego
z r. 1866 3279

ma do sprzedania: *Jan Strycharski,* Kraków.

Wysprzedaż mebli
niżej własnego kosztu

z powodu śmierci właściciela Ludwika Chomiaka, tapicera w magazynie mebli przy **ul. Szpitalnej naprzeciw teatru.** (Zwraca się uwagę na firmę, gdyż obok jest drugi magazyn mebli). 3831

Inteligentna Osoba
znająca się na gospodarstwie i kra wieczyźnie **poszukuje posady.** Zgłoszenia tylko w kopertach, pod **„J. K."** Kraków, ul. Pędzichów L. 5. 3954 2 3

HANDEL
towarów galanteryjnych

istniejący w Krakowie od lat przeszło 30, z dobrem powodzeniem, jest z wolnej ręki

do sprzedania.

Adres poda dział inser. „Głosu Narodu". 3746 6 0

Na Boże Narodzenie!!!
A. GOŁKOWSKA
w Krakowie, ul. Grodzka L. 13
poleca

Zabawki, Lalki Gry towarzyskie, w wielkim wyborze, po nader **niskich cenach.** — Również, nadające się na podarunki bluzy, kapelusze, szale, żaboty, halki itp. Boa piórowe w wielkim wyborze i bižuterja francuska.

Uprasza się o wycięcie i przechowanie ogłoszenia

Przy każdem zakupnie dodaje się wspaniałą zabawkę. 3701

HOTEL POLSKI
pod „białym Orłem" Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne
ceny umiarkowane.
STAJNIE i WOZOWNIE.
Przystanek kolei konnej.

Na Święta
najpiękniejsze migdały, rodzynki, cykatę, orzechy włoskie i tureckie, figi, daktyle, Czekolady, Wanilię, Opłatki, Marmuladę morelową i owocową, Oliwę, Ocet, musztardę, drożdże codzień świeże poleca najtaniej

Ed. Klimek
W KRAKOWIE

Zamówienia telefonem Nr. 366 odsyła do domu. 3962 2 4

Ukompletowane DEKORACJE do ubrania całego drzewka od złr. 1·— do 6·—

PERFUMY i MYDŁA w elegancko i bogato wyposażonych kasetkach po rozmaitych cenach

MYDŁA i PERFUMY francuskie, angielskie, niemieckie i krajowe — oraz wszelkie przybory toaletowe.

Na Gwiazdkę! Na Drzewko! polecają **REIM i SPÓŁKA** Linia A-B, Rynek 37, **Kraków**

DEKORACJE i OZDOBY NA DRZEWKO z „Lamoty", szkła, żelatyny, waty, papieru i t. p.

Farby artystyczne, Przyrządy i Kasetki kompletne do malowań akwarelowych i olejnych, na terakocie, porcelanie, aksamicie i do napryskiwania. — Wszelkie przybory do robót piłeczkowych w kasetkach od najzwyklejszych do najpiękniejszych. — Aparaty z igłą platynową do wypalania na drzewie. — Wzorki do malowania, wypalania i do robót piłeczkowych. — Przedmioty z drzewa, terakoty i porcelany do malowania. — Zabawki gumowe dla dzieci.—Piłki gumowe salonowe. Przyrządy pokojowe do gimnastyki.

Szklanne perły, kule, trąbki, dzwonki, sople lodowe

ANIOŁKI, LAMPIONY, SZOPKI, STAJENKI

POZŁÓTKĘ ZŁOTĄ i SREBRNĄ, DYAMENTYNĘ i ŚNIEG błyszczący

GIRLANDY ZŁOTE, SREBRNE i KOLOROWE — LICHTARZYKI

Przyrządy do zaświecania i gaszenia — Świeczki kolorowe gładkie i karbowane

Kotwiczne SKRZYNKI BUDOWLANE i ZABAWKI DO SKŁADANIA (Łamigłówki) z fabryki F. A. Richtera i Sp.

Prenumeratę

na czasopisma polskie, francuskie, niemieckie i angielskie

PRZYJMUJE 3585

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek główny L. 30

zapewniając punktualną i szybką ekspedycję.

Katalogi na żądanie bezpłatnie i franco.

Na Gwiazdkę

poleca **WIELKI WYBÓR GALANTERYI**

po najtańszych cenach: 3785

KASETY na rękawiczki, chusteczki, kołnierze.
NECESSERY skórkowe z przyborami do podróży
KASETY pluszowe, skórkowe z przyborami
ALBUMY na fotografie od tanich do najdroższych
KUFRY, TORBY RĘCZNE, torebki skórk. i plusz.
RAMKI, kałamarze, lichtarze, kandelabry i lustra
SZACHY, szachownice, domina, przybory do preferansa, oraz **karty do gry**
MYDŁA, perfumy w ozdobn. kasetach i koszykach
PORTMONETKI, PUGILARESY, Etui na papierosy
Biżuterja francuska, Spinki, Szpilki do krawatów

ANASTAZY FRONCZ

w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 17.

Obstalunki zamiejscowe natychmiast załatwia.

Magazyn i pracownia **SUKIEN MĘSKICH** ANTONIEGO **SADOWSKIEGO** W KRAKOWIE ul. Florjańska L. 8, I. piętr. poleca swój 3521



MAGAZYN i pracownię krawiecką, gdzie zamówienia wykonywa w 24 godzinach punktualnie, w wykwintnej i eleganckiej robocie, z materji trwałej podług **najnowszych żurnali paryskich**, po cenach **możliwie niskich**, również utrzymuje **znaczny skład gotowych ubrań na składzie.**

Polecam się łaskawym względom *Antoni Sadowski.*

Ceny najniższe. Ceny najniższe.

Kominek Gazowy do sprzedania, z firmy Semensa, do zastosowania w sklepach i mieszkaniach prywatnych. — Wiadość ulica **Warszawska Nr. 3**, u stróża. 3969 2 3

Interes fryzjerski z wyrobioną klientelą, dobrze się rentujący z powodu stosunków familijnych, tanio **do sprzedania**. Wiadomość u właśc. **J. Kroczek** fryzjer w Nisku. 3970 2 3

Kalosze rosyjskie

Kurtki Looden, pończochy, czapki, kapelusze i rękawiczki do polo...ia.
Kamizelki włóczkowe i jelonkowe z flanelą. Bieliznę wełnianą, skarpetki, pończochy.
Pledy i koce podróżne.
Szlafroki męskie himalaya. — **Pantofelki** i buciki filcowe.
Bieliznę męską, kołnierzyki, mankiety, najświeższe krawaty, 3883 3 10
w wielkim wyborze, po przystępnych cenach, polecają

BR. BILEWSCY

w Krakowie, obok kościoła Najśw. P. Marji.

Do wynajęcia zaraz **Pokój** z kuchenką i piwnicą, w oficynie (parterowej), ulica **Gran-czna Nr. 5.** 4001

Łóżko machoniowe z materacem sprężynowym **tanio do nabycia** przy ulicy Strzeleckiej Nr. 15, II-gie piętro, na prawo. 4000 1 2

Mężczyzna młody mający egzamin buchalteryjny — biegły w piśmie polskiem i niemieckiem — **poszukuje posady buchaltera**, przy jakimkolwiek zawodzie. Blizsza wiadomość: „Leon Bernard Krosno". 3999 1 3

DO SPRZEDANIA Dwa Męskie Futra w dobrym stanie, za przystępną cenę. Wiadomość: „Plac Marjacki 9 1 ptr., drzwi na prawo. 4002

Kawaler

w średnim wieku, na stanowisku w służbie rządowej, z powodu braku znajomości, poszukuje tą drogą Panny blondynki, w celu matrymonialnym, w wieku od 20-tu do 26-ciu lat. Posag mierny wymagany. — Łaskawe zgłoszenia do 20-go grudnia pod adr. „**W. J. B.**" przyjmuje dział inseratowy „Głosu Narodu". — Fotografie pożądane. 3998 1

Masło stołowe doskonało, codziennie świeże, po **90** ct. za kilogram, wysyła za pobraniem poczt. J. MENCZER Mikuliniec. 3993 1 3

Poczta Myślenice **poszukuje ekspedytorki** starszej rutynowanej. Warunki korzystne. — Służba dzienna. 3995 1 3

Realnośc

przy ul. Łobzowskiej l. 4, jest zaraz **do sprzedania.** Wiadomość na miejscu. 3991 1 3

Młody Człowiek żonaty, posiadający studja agronomiczne z 10 letnią praktyką, a zdolny również do zajęcia biurowego, oficer rezerwowy, władający i piszący po polsku i niemiecku, **poszukuje odpowiedniej posady** w kraju lub zagranicą, **zaraz** lub w najbliższym czasie, czy to przy gospodarstwie, czy przy jakimkolwiek innym fachu, albo instytucji prywatnej lub publicznej. Na żądanie mógłby złożyć znaczniejszą kaucję. Łaskawe oferty, z podaniem bliższych warunków uprasza pod: **J. M. 2** Lwów, Poczta Główna, p. rest. 3990 1 3

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij J. Radziszewskiego i Spółki 358
Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29. Kraków

KSIĘGARNIA MUZYCZNA

A. Piwarskiego i Sp.

w Krakowie, ulica św. Jana Nr. 3

wydała świeżo i poleca: 3951 2 5

Zbiór najużywańszych KOLĘD

tudzież **PIEŚNI** adwentowych, postnych i wielkanocnych z towarzyszeniem fortepianu lub organu układu **W. RICHLINGA**, byłego Dyrektora i Organisty Katedry krakowskiej.

Wydanie trzecie.

Cena 1 złr. 20 ct., z przesyłką pocztową o 5 ct. więcej. Zbiór ten bardzo ozdobnie wydany, zawierający między innemi sławną kolędę „**Hej bracia czy śpicie**" jest jeden z najlepszych, jakie dotychczas wyszły.

C. k. uprzyw.

Zakłady fabryczne w Tenczynku LESZKA Prus WIŚNIOWSKIEGO

Browar parowy i Fabryka Wódek polskich.

Znakomity Porter, Piwo eksportowe, Marcowe i Leżak na beczki i butelki.

Wielki zapas WÓDEK i LIKIERÓW polskich po cenach bardzo niskich. 3948

11	butelek piwa	eksportowego złr.	1·—
11	„ „	marcowego „	—·90
11	„ „	porteru „	—·90

Każdy z Szanownych odbiorców otrzyma w Reprezentacyi **Bracka 11, bardzo ładny kalendarz na rok 1900** kartkowy, ozdobnie wykonany **darmo.**

Najlepszej i najtrwalszej konstrukcji 3550 **Lampy** są w całej Europie znane jedynie **Ditmarowskie.** Skład w Krakowie Rynek główny 13.

Pracownia Sukien Damskich i Szkoła Kroju pod firmą 3894 2 4

„ALMA" Kraków, ul. Karmelicka Nr. 1, I ptr.

Przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres krawieczyzny **sukien damskich**, jak również **udziela lekcyj kroju** podług najnowszej metody, w przystępnych cenach, a w lekcjach zbiorowych po zniżonych cenach. — Podejmuje się również udzielania lekcyj kroju dla panienek w instytutach wychowawczych, w umówionych godzinach. Panienki zamiejscowe, znajdą mieszkanie.

Największy Skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA 3593



czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych światowych fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na Wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski **w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.**

Motor 8-konny gazowy w ruchu, w Krakowie zostający, od lat 3-ch dopiero używany, jest z powodu potrzeby powiększenia **tanio do sprzedania.** Wiadomość: Dział Inseratowy „Głosu Narodu". 3992 1 3

Kaucjonowany Ekspedytor poszukuje posady przy urzędzie era jalnym. — „**W. B. J.**" p. rest. Chabówka. 3994

20% Opust gwiazdkowy przy kapeluszach. 20%

SALON MÓD **Mme KUNZE** W KRAKOWIE **ul. Szewska Nr. 20, I p.** poleca **NA GWIAZDKĘ** najmodniejsze paryskie i angielskie 3933 **kapelusze damskie, Boa, Kapuzy i Ubiorki wieczorowe.**

20% Opust gwiazdkowy przy kapeluszach. 20%

Nadszadł świeży transport Na GWIAZDKĘ poleca **M. Niemetz OPTYK i MECHANIK** w Krakowie, Sukiennice 30.

Łyżwy z najlepszej stali— i „SKI" z Kristana.
Szkatułki samogrające, na 600 melodyj, od złr. 8·50; **Symfonie. Arystony, Monopany. Horofony** i t. p.; **Graphophony; Latarnie magiczne; Maszynki parowe** (Modele); **Stereoskopy i obrazki** najtańsze; **Aparaty fotograficzne** Zeiss, Goerza, Anschütza; po cenie fabrycznej, u mnie najtaniej. 3997 1,6
Ceny ogółem najprzystępniejsze

NOWOŚCI!

MYDŁA francuskie w różnych zapachach, elegancko opakowane, sztuka 0 i 30 cent. — Karton, zawierający 3 szt., 50 i 75 centów.
MYDŁA kwiatowe, w różnych zapachach, karton zawierający 6 sztuk 75 cent. — poleca **REIM i S-ka** Kraków, Rynek gł., Linia A-B. 3781

KOWAL maszynista egzaminowany, potrzebny jest od 1-go stycznia 1900 — przyjmie Zarząd dóbr Oleszyce. 392

KUCHNIA na dobrych warunkach, jest **wypuszczenia.** — Wiadomość w Dziale inser. „Głosu Narodu" pod l. **3939.**

Futro wyjazdowe mufiony, lekkie, ciepłe, nowe, **do sprzedania** — Wiadomość w składzie futer chimskiego, Grodzka 16.

Quaker Oats jest najlepszem pożywieniem dla dzieci i chorych, i jest przez wszystkich Lekarzy jaknajgoręcej polecane.

„Quaker Oats" jest wszędzie do nabycia

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Nadzwyczajny dodatek „Głosu Narodu“ do Nru 286.

Komitet III Zjazdu Historyków polskich przysyła nam następujący komunikat: Na drugim Zjeździe Historyków polskich, który odbył się w r. 1890 we Lwowie, powzięto na ostatniem posiedzeniu uchwałę, że następny Zjazd odbędzie się za lat dziesięć, w czasie powtórnego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dla spełnienia tej uchwały i pragnąc zarazem złożyć ze swej strony wyrazy hołdu Uniwersytetu Jagiellońskiemu, Towarzystwo Historyczne postanowiło zająć się organizacją trzeciego Zjazdu Historyków polskich, który odbędzie się w roku 1900 w Krakowie.

Kongres badaczów historji polskiej, zwołany na samym przełomie XIX wieku i złączony z 500 rocznicą epokowego zdarzenia w dziejach naszego umysłowego życia, nie wymaga obszerniejszego uzasadnienia. Od lat 30 wstąpiły u nas nauki historyczne na nowe tory; mnogie wydawnictwa źródłowe rozszerzyły i pogłębiły badania, semiuarja historyczne wydały zastęp metodycznie wykształconych pracowników, liczne monografje przyczyniły się do lepszego oświetlenia osób i wypadków i stworzyły nowy pogląd na wiele zagadnień naszej przeszłości.

Zjazd I. imienia Długosza (r. 1800 w Krakowie) odbył się niejako u samego wstępu do tego naukowego ruchu i zajmował się też przedewszystkiem kwestjami poszukiwania, gromadzenia i krytycznego wydawania materjałów tak do historji politycznej, jak do dziejów oświaty, literatury i sztuki; uregulował wydawnictwo źródeł i zakreślił mu program na przyszłość. Zjazd historyczno-hiteracki Jana Kochanowskiego (r. 1884 w Krakowie) był uzupełnieniem Zjazdu Długoszowego w kierunku dalszych badań na polu historji języka i piśmiennictwa.

W pełnym toku rozwoju i wzrostu zastał nauki historyczne Zjazd II. Historyków polskich, który się odbył w roku 1890 we Lwowie. Obok dalszych kwestyj wydawniczych, mogliśmy już wtedy zająć się pytaniami: jak wyzyskać nagromadzone materjały, jak należy je grupować, aby z czasem złożyła się z nich całość dziejowa, jakich środków pomocniczych jeszcze nie dostaje do osiągnięcia tego celu i jak pozyskać pracowników do niektórych, dotąd zaniedbanych działów tak szeroko pojętej i zakreślonej dziejopisarskiej pracy.

Minione od II. Zjazdu dziesięciolecie usiłowań i zabiegów, podjętych zarówno na polu prac wydawniczych, jak i w próbach syntezy dziejowej szerszego zakroju, wymaga obecnie rozpatrzenia i sumiennego obrachunku. Dobiegające do swojego kresu stulecie wyzywa też do retrospektywnego objęcia całego przebiego i metody badań w ciągu tego wieku. Rzut oka na dłuższy okres pracy naukowej wykaże jaśniej rzeczywisty dorobek z jednej, niedostatki i postulaty z drugiej strony.

Doniosłe zagadnienia, które historjografja europejska objęła i poruszyła dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, wprowadzając do swoich badań wyniki nauk społecznych, jak niemniej posługując się zdobyczami studjów lingwistycznych i etnograficznych, — wszystkie te zagadnienia mogą znamienicie pogłębić pracę i myślenie historyków, sprowadzić je na szerokie i dalekie tory i otworzyć nowe horyzonty, jeżeli będą omówione na zgromadzeniu naukowem, gdzie nie braknie pracowników żadnego z tych działów, jakie obecnie składają się na pełne poznanie dziejów narodu we wzzystkich objawach, t. j. nietylko politycznych i społecznych, ale zarówno psychicznych i obyczajowych.

Zjazd historyczny III. powinien więc złączyć i zjednoczyć wszystkie kierunki prac i badań, po których organicznem zespoleniu spodziewać się można pełnej syntezy naszych dziejów. Dlatego też zapraszamy na Zjazd nietylko historyków w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, jak również archeologów, historyków prawa, ekonomji i stosunków społecznych, literatury, sztuki i t. d., lecz także badaczy na polu geografji historycznej, etnografji i folktorystyki, — słowem wszystkich, których specjalna wiedza dorzucić może jakiekolwiek szczegóły i rysy do wyraźnego a wszechstronnego obrazu naszej przeszłości.

Zjazd III. odbędzie się w pierwszych dniach czerwca r. 1900 w czasie obchodu jubileuszowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dzień otwarcia Zjazdu ogłosimy najpóźniej w porozumieniu z Komitetem Jubileuszowym.

Język urzędowy Zjazdu jest polski; uczestnicy Zjazdu mają prawo przemawiać w swojej rodzinnej mowie.

Referaty należy zapowiadać najpóźniej do dnia 1 stycznia r. 1900, zaś krótkie (2—4 stron druku 8-vo) streszczenia tychże nadsyłać najpóźniej do dnia 1. lutego r. 1900, albowiem za dobrym przykładem Zjazdu II. będziemy drukowali referaty i w maju 1900 roześlemy je uczestnikom Zjazdu.

Wkładka Członka Zjazdu wynosi 5 złr., czyli 10 koron. Wszelkie pisma w sprawie Zjazdu (o karty uczestnictwa, wkładka, referaty i t. p.) należy adresować: Prof. dr Ludwik Finkel, sekretarz Towarzystwa Historycznego, we Lwowie, Chorążczyzna 25. W Krakowie zastępuje Towarzystwo Historyczne w sprawie Zjazdu drugi sekretarz prof. dr Wiktor Czermak (Graniczna 7). *Tadeusz Wojciechowski*, prezes Tow. Hist. i Komitetu Zjazdu, *Władysław Łoziński*, wiceprezes Tow. Hist. i Komitetu Zjazdu. *Ludwik Finkel*, sekretarz Tow. Hist. i Komitetu Zjazdu. *Wiktor Czermak*, sekretarz Komitetu Zjazdu w Krakowie. Członkowie Komitetu III. Zjazdu: *Władysław Abraham, Jan Bołoz Antoniewicz, Oswald Balzer, ks. Józef Bilczewski, Ludwik Ćwikliński, Bronisław Dembiński, ks. Jan Fijałek, Antoni Kalina, Wojciech Kętrzyński, Józef Korzeniowski, Stanisław Krzyżanowski, Ludwik Kubala, Władysław Łuszczkiewicz, Antoni Małecki, Kazimierz Morawski. Fryderyk Papee, Franciszek Piekosiński, Roman Pilat, Edward Porębowicz, Henryk Sawczyński, Aleksander Semkowicz, Stanisław Smolka, Marjan Sokołowski, Stanisław Tarnowski, Józef Tretiak, Bolesław Ulanowski, Alojzy Winiarz, Wincenty Zakrzewski.*

„Pomniki Krakowa“. Z końcem listopada b. r. ukazał się prospekt na wydawnictwo „Pomniki Krakowa“ w rysunkach pp. Maksymiljana i syna Stanisława Cerchów. Wydawnictwo to obejmować będzie wszystkie pomniki znajdujące się po kościołach krakowskich i zabytki sztuki dawnej świetnej przeszłości naszej, do których opisu i opracowania ze stanowiska nietylko naukowego, lecz także i możliwie popularnie, przystępne dla szerszej warstwy publiczności podjął się dr Feliks Kopera, sumienny badacz w dziedzinie historji sztuki polskiej.

Podjęte wydawnictwo „Pomników Krakowa“, stanowiących jeden z głównych zrębów historji cywilizacji polskiej, uwydatniając rysunkiem i tekstem opisowym ich charakter i znaczenie, dostarczy pojęcia o rodzaju i kierunku artystycznego życia naszego i wykaże, gdzie i jak przebijają się w nim prądy twórczości czysto polskiej.

Główną i najważniejszą część wydawnictwa stanowić będą reprodukcje zabytków tak w cynkotypach jak w fototypjach kolorowych, wykonywanych w pierwszorzędnych zakładach specjalnych. Liczba ich dosięgnie 1000. Odtwarzane będą one głównie z rysunków artysty malarza Maksymiljana Cerchy, który całe swe życie poświęcił upamiętnieniu i ocaleniu zabytków sztuki krakowskiej. Część rysunków jest dziełem syna jego art. malarza Stanisława Cerchy.

Rozpisywanie się o wartości i pożytku wydawnictwa „Pomników Krakowa“ uważamy za zbyteczne. Któż ich nie zna i nie odczuwa potrzeby, aby te pomniki Panteonu naszego, te zabytki naszej ośmiowiekowej cywilicazji, wyszły zebrane razem we wspaniałem wydawnictwie. Pożądane to tembardziej, że część pewna tych zabytków z biegiem czasu już bezpowrotnie zniknęła i jed nie tylko wierne ich podobizny zachowały się w rysunkach artystycznych Maksymiljana Cerchy.

Zachęcamy też wszystkich do zaprenumerowania tego wspaniałego i stosunkowo bardzo taniego wydawnictwa i mamy nadzieję, że znajdzie się ono w każdym domu, gdzie polskie serce bije dla naszej przeszłości, naszych zabytków krakowskich rozsianych po tylu świątyniach i gmachach drogiego naszego Krakowa, stolicy naszej ojczyzny za lepszych jej czasów.

Czy to prawda? czy to istotnie prawda, że jeden z kramów przy ulicy Stolarskiej, należących do pewnego zgromadzenia zakonnego, wynajęty jest żydówce, która tuż pod kościołem sprzedaje artykuły religijne i książki do nabożeństwa?...

Czy to nie niegodziwość, że pozwala się żydowi Immerglickowi vis à vis kościoła Panny Marji prowadzić na wielką skalę handel artykułami religijnymi?

Pogłoska o aresztowaniu Wittego, ministra skarbu w Rosji, rozpuszczona na giełdzie berlińskiej, nie została dotąd wyjaśniona. Zanotować jedynie wypada, że oprócz niej kursowała jeszcze druga, utrzymująca, że minister skarbu chciał sobie życie odebrać i trzecia, że prosił cesarza o urlop, a cesarz mu go nie dał, lecz odpowiedział, że pierwej musi się wyjaśnić sprawa szwindlu z przedsiębiorstwem kolejowem Mamontowa. Że minister Witte miał w Rosji mnóstwo wrogów, to rzecz powszechnie wiadoma; należało więc przewidywać, iż podstawiona mu będzie, pierwej czy później, noga, ale żeby on miał dopuścić się jakiejś nieuczciwości, to osoby znające go jeszcze z tych czasów, gdy był profesorem uniwersytetu w Kijowie, żadną miarą przypuścić nie mogą. Najnowsze wiadomości opiewają, że istotnie aresztowany został p. Witte, lecz nie minister, ale — dyrektor cyrku.

Schronisko Brata Alberta powstanie w Tarnowie. Rada miejska da na schronisko odpowiedni lokal i roczne procenta od złożonej w tym celu kwoty 23.000 złr. Księżna Sanguszkowa przyrzekła dostarczać schronisku wikliny na wyplatanie koszów, czem będą mogli zajmować się ci, którzy dziś nie mają przytułku, ni zajęcia i dlatego oddają się włóczęgostwu.

Wiec ruskich radykałów odbył się w Tarnopolu z udziałem około 500 włościan. Przewodniczył adwokat dr Daniłowicz. Uchwalono następujące postulaty:

1. Utworzenie z wschodniej Galicji, z części Bukowiny osobnego politycznego terytorjum ruskiego. 2. Powszechne głosowanie do wszystkich ciał prawodawczych i zniesienie Izby panów. 3. Zaprowadzenie ruskiego języka w szkołach i urzędach wschodniej Galicji. 4. Uniwersytet ruski. 5. Zniesienie wojska, a natomiast wojskowe wychowanie w szkołach. 6. Zniesienie wojen i zaprowadzenie sądów rozjemczych.

Dnia 17 grudnia odbędzie się we Lwowie krajowy zjazd radykałów ruskich.

Nowa opera Dworzaka. Na scenie praskiego teatru narodowego wystawiono nową operę Antoniego Dworzaka „Czert a Kacza“ (Djabeł i Kasia). Libretto na tle ballady Ładysława Kwisa oraz ludowych bajek czeskich napisał Adolf Wenig. Opera miała wielkie powodzenie. Krytyka muzyczna twierdzi, że nowa opera Dworzaka zaznacza w twórczości mistrza zwrot stanowczy. Po nowej operze nie ma już wątpliwości, iż Dworzak jest dramaturgiem muzycznym. Wszystkie zalety talentu Dworzaka przejawiają się w ostatniem jego dziele: melodyjność, ognista rytmika, znakomite władanie środkami śmiałej i oryginalnej harmonji, instrumentacja barwna i nowa itd.

Papacosta i towarzysze. Osławieni włamywacze międzynarodowi Papacosta (Hamura), Affendakis i Stalio, którzy na Węgrzech i we Wiedniu za 31 włamań zasądzeni zostali, w tych dniach zasiadać mieli na ławie oskarżonych w Dreznie, pod zarzutem popełnienia rozmaitych włamań w Saksonji. Papacosty, który znajduje się w węgierskim domu kary Illawa, nie można było transportować do Drezna, gdyż lada chwila umrze na suchoty. — Affendakisa i Stalia odstawiono w łańcuszkach. Stalio poróżnił się z Affendakisem i wystąpił jako świadek obciążający. Affendakisa zasądzono na 6 lat ciężkiego więzienia, przedtem jednak musi jeszcze odsiedzieć 2 lata na Węgrzech a 4 lata w Austrji.

Pruska akuratność, *Praca* poznańska w korespondencji z Lubawy (Prusy zachodnie) donosi: „Pospieszam donieść o fakcie, który się tu wydarzył niedawno, a który dosadnie oświetla smutne następstwa, do jakich prowadzi niedbałość ojców rodzin przy zapisywaniu imion i nazwisk polskich do rejestrów urzędów cywilnych. Niedaleko stąd mieszkał owcarz Wierzbicki; gdy umarł, zapisano go zgodnie z jego polskiem nazwiskiem „Wierzbicki“ do listy zmarłych. Została po nim wdowa z nieletnią córeczką. Córeczka owa dorósłszy, chce wyjść za mąż, a że lat nie ma jeszcze do usamowolnienia, więc potrzeba do ślubu pozwolenia rodziców. „Ojciec nie żyje“ — powiada urzędnikowi przy zapowiedziach, — „Przynieś akt zejścia!“ — odpowiada urzędnik. — Ona przynosi i cóż się okazuje? Oto, że wprawdzie jej ojciec był zapisany w księgach dobrze, ale zato ona sama figurowała w nich jako „Werbitzky“, więc aktu śmierci nie chciano uznać za akt śmierci jej ojca — i ślubu dostać biedaczka nie może! Cóż teraz? Z urzędu na urząd idą prośby i podania, a do końca dojść z tem nie można, bo nieboszczyk jej ojciec mylnie (?) ją dał zapisać. Fakty takie są niestety bardzo częste i do ciągłych prowadzą nieporozumień, które zawsze na krzywdę naszej ludności wychodzą. Wiadomo np. że w jednej wiosce zapisał pruski urzędnik Macieja Słowika: Maciej Mann, rozumując w ten sposób, że „Szlotik“ to jest „człowiek!!!“ I niechże tu kto dojdzie, jak ze Słowika zrobił się Mann. A jakie z tego mogą wyjść potem krzywdy dla dzieci zwłaszcza przy spadku, to poprostu ruina majątkowa, wyzucie z ojcowizny i wieczne procesowanie o nazwisko rodzinne. Dlatego też powinni nasi rodacy pilnować, aby ich nazwisk nie przekręcano. Tak to wygląda sławna akuratność i sumienność pruskich urzędników w przerabianiu polskich na niemieckie nazwiska!“

Eksplozja nitrogliceryny. W odległości półtrzeciej mili od Gibsonburg w Stanie Tiffin O. w Stanach Zjednoczonych, znajdował się w lesie skład nitrogliceryny, gdzie nagromadzono 1500 kwart tego niebezpiecznego płynu. Dnia 13 z. m. woźnica Benjamin Card zajechał przed ów skład, mając na wozie 700 kwart nitrogliceryny. W niewytłomaczony sposób powstała straszna eksplozja tak, że woźnica, konie, wóz i budynek rozerwane zostały w drobne atomy. Z drzew w pobliżu zostały tylko wióry. Kawałki końskiego mięsa znaleziono w odległości jednej mili. W skale powstała dziura na 7 stóp głęboka, a ludzie wskutek silnego parcia powietrza w odległości mili zostali obaleni na ziemię. W Gibsonburg nie zostało jednej całej szyby, obrazy pospadały ze ścian, a niektóre domy zesunęły się ze swych fundamentów.